



Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Agencja Arte, Michał Bechta
ul. Dokudowska 1a
21-500 Biała Podlaska
tel. 502 218 563

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego

Pismo współfinansowane
ze środków Miasta Chełm



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Trudny przywilej dziedzictwa <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	4
Dziedzictwo pokoleń, jego znaczenie w naszym życiu <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	7
Potrzeba pełnego odczytywania dziedzictwa <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	9
Chrystus powstania <i>Miron Białoszewski</i>	11
Sierpień <i>Edward Eugeniusz Chudyński</i>	11
Ród Anhellich <i>Zdzisław Stroiński</i>	12
Papież Jan Paweł II jako wyjątkowy człowiek i święty (cz. V) <i>Irena Malec-Iwańczyk</i>	12
Myśląc Ojczyzna (fragmenty) <i>ks. Karol Wojtyła</i>	14
Niech śpiew wasz te wartości niesie <i>ks. Wojciech Jaroszyński</i>	15
Feromony - właściwości i zastosowania (cz. I) <i>Jan Fiedurek</i>	17
Księżda Zygfryda Berezeckiego – droga do świętości (cz. III) <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	19
Potrzeba czynu, a nie deklaracji <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	21
Tryptyk rzymski (fragment) <i>ks. Karol Wojtyła</i>	24
Hymn Solidarności <i>Jerzy Narbutt</i>	24
Zwracamy się o wsparcie finansowe budowy pomnika <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	25
Dwie Matki <i>Zygmunt Rumel</i>	26
Akceptacja spokoju <i>Maria Makarska</i>	26
Niezlomni Ziemi Chełmskiej (cz. III) <i>Dominik Panasiuk</i>	28
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	30
Dziedzictwo Kościoła unickiego w Szpikłosach. Zaproszenie do dyskusji o Unii w Chełmskiem <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	32
Zapisy historyczne dotyczące Hruda.....	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: kwiecień – czerwiec 2018 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Każdy z nas nieuchronnie wkracza w konkretny fragment dziedzictwa. W wieku kilku lat rodzice uczą pacierza, podstawowych prawd wiary, zgłębiają je podczas nauki religii. Zapisujemy w pamięci opowieści dziadków, rodziców, rysy otoczenia dziecięcego wzrastania, wraz ze światem przyrody. Na którymś z poziomów swojej edukacji zaczynamy rozumieć otaczający nas świat, zastane wzory kulturowe, wkraczamy w przestrzeń spuścizny społeczności lokalnej, wreszcie ojczyzny. Z czasem przyjmujemy określony fragment majątku, pamiątki rodzinne, zapiski, rękopisy, książki, obrazy, bądź tylko wyniesione doświadczenie. W zależności od treści wynoszonych z rodzinnego domu, najbliższego otoczenia, a potem własnych poszukiwań, dobieranej lektury, charakteru podejmowanych studiów, nadajemy swojej osobowości cech identyfikacji. W każdym z okresów swojej aktywności odwołujemy się do wybranej sfery wartości, znaków, symboli. Przyjmujemy wyrazy definiujące i określające nasze miejsce w życiu wspólnotowym (od rodziny, grupy zawodowej poczynając). Wkraczamy w różne obszary dziedzictwa, inaczej podnosząc, w wytwory rąk i umysłów wcześniejszych pokoleń. Jako byty osobowe, wolne w swoich wyborach, wyznaczamy swój indywidualny, niepowtarzalny stosunek do depozytu czasów minionych. Życie zbiorowe nie powinno się stawiać nieuporządkowaną zbiorowością, a strukturą osadzoną na rozwiązaniach, do których ludzkość dochodziła tysiącleciami, w przypadku naszego kraju ponad tysiącletnim przedziałem czasowym. Z tych racji nie może być obójnym, do jakich treści – jako zbiorowość – odwołujemy się, które przyjmujemy za konstytuujące nas. Z przeszłości możemy wybierać różne tradycje, wzory zachowań, różny zakres troski, lub absolutny brak jej, i odnosić do dzisiejszych uwarunkowań. Możemy dawać wyraz zatroskania o dobro publiczne, lub przyjąć postawę zawłaszczania wszystkiego, na rzecz swojego – prywatnie pojmowanego – dobra. Potrzebna jest zatem refleksja o dziedzictwie, szczególnie w okresie jego deprecjacji, wypłukiwania ze zbiorowej pamięci tych warstw, które przesadzają o naszej samoidentyfikacji. Musimy wykrzesać z siebie na tyle odpowiedzialną postawę, aby powyższe wprowadzić w szerszy, zauważalny dyskurs, przynajmniej przez tych, którym nie wystarcza istnieć i przemijać. Gdy pojawia się brak rozumienia przeszłości, doświadczenia

dziejowego kolejnych pokoleń, stajemy przed groźbą utraty swojej tożsamości kulturowej, a zatem i świadomości narodowej. Ten rodzaj zagrożenia nie ma już charakteru potencjalnego, on stał się rzeczywistym niebezpieczeństwem. W sposób szczególny dotyczy ono treści wpisanych w sferę idei, symboli, sposobu postrzegania człowieka w wymiarze klasycznych rozważań metafizycznych. Dzisiejszy świat szczególnie od tego rodzaju dziedzictwa ucieka, świadomie nie zauważa, czy wręcz neguje. Za bezsporne przyjąć należy, że odejście od tradycji arystotelesowsko-tomistycznej, z jej personalizmem, nie pozwala na pełne odczytywanie struktury egzystencjalnej człowieka, a zatem nieuchronnie prowadzi do jego zagubienia. W czasach rezygnacji z rygoru ducha, wysiłku intelektu, potrzeby zachowania elementarnych standardów życia publicznego, przy medialnym szumie ponowoczesności, punktem odniesienia pozostaje „mieć (gubi się „być”). Chcemy być dobrze zrozumiani, przez dziedzictwo postrzegać trzeba każdy wytwór poprzednich pokoleń, ale nie na zasadzie określonej selekcji, redukcji, czy usuwania tych osiągnięć, zaistnień, które sytuują osobę ludzką u szczytu hierarchii wartości, wpisanych w ich ponadczasowe istnienie. O ten rodzaj dziedzictwa w sposób szczególny musimy się upominać. Ten rodzaj zatroskania musi się pojawić u każdego odpowiedzialnie myślącego człowieka. Wówczas, gdy pochyła się nad kondycją duchową współczesnego pokolenia, ale i wtedy, gdy swoją uwagę kieruje ku przyszłym pokoleniom.

Refleksje o dziedzictwie podejmujemy w sierpniu, miesiącu, który w naszych dziejach narodowych zapisał tyle ważnych wydarzeń, istotnych wymiarów kulturowych, treści religijnych, że stały się one przesądzającymi o duchu narodu. Z antropologii człowieka, o którą upominał się św. Jan Paweł II, odczytujemy, że treści uniwersalne, którymi żywi się historia ludzkości, istnieją zawsze i niezależnie od miejsca geograficznego. Pojawiają się jednak takie okresy, w których pewne wartości nabierają szczególnego znaczenia, stając się wyrazistymi. Wówczas wychodzą poza sfery intelektualnych poszukiwań, konkretyzując się w życiu narodu. Dokładnie ten charakter odniesień można przyjąć w kontekście polskich doświadczeń sierpniowych. Jeżeli tak odczytujemy, to musimy zauważyć pielgrzymujących Polaków do duchowej stolicy Polski, na Jasną Górę. Ileż pokoleń, od wieków

średnich poczynając, przemierzało ten pielgrzymi szlak, bo tam zawsze czuliśmy się wolni i doświadczaliśmy szczególnej opieki Matki Syna Bożego. Nie zapominajmy, że na polskiej ziemi są i starsze Sanktuaria Maryjne, pochodzące już z XI stulecia. Sierpień przyjęliśmy za miesiąc trzeźwości, tak nam potrzebnej. Starsi pamiętają dekadę lat 80. ubiegłego wieku, kiedy to rezygnacja z spożywania alkoholu stawała się wyrazem postawy narodowej. Z historii pamiętamy, że na bazie akcji trzeźwościowych w II połowie XIX w. odradzał się polski żywioł na Śląsku i w Wielkopolsce. Zapominamy o tamtych postawach, stąd ciągle nosimy brzemię nadużywania alkoholu, skalę nieszczęść, którą niesie pijactwo. Nie jest możliwe przedkładanie dziejów narodowych ubiegłego stulecia bez niedostrzegania *Cudu nad Wisłą*, czy zwycięstwa pod nieodległym Komarowem. Już pierwszego dnia sierpnia myśl naszą kierujemy ku Powstaniu Warszawskiemu. Zatrzymajmy się przy nim, niezależnie od dokonywanych ocen. Każdy, kto myśli po polsku, ceni dar suwerennego bytu państwowego, wpisuje przypominane wydarzenia w filozofię narodu. Nie zapominajmy, że wyrąbywanie tego daru – suwerenności – w czasach komunistycznego zniewolenia rozpoczęło się sierpniowymi strajkami 1980 r. i powstaniem Solidarności. W podejmowanej narracji nad dziedzictwem nie wolno nam tych doświadczeń nie zauważać, nie rozumieć, czy je świadomie deprecjonować.

To tym poszukiwaniom poświęcamy podstawowe treści przedkładanego numeru pisma. Proponujemy zatrzymać się nad kategorią dziedzictwa, jego definiowaniem, postrzeganiem w kategoriach myślenia racjami stanu państwa i narodu, ale też wizji świata i człowieka, wyłaniającej się z porządku ponadczasowych wartości, wszak jakkolwiek refleksję o człowieku należy rozpoczynać od tego rodzaju rozważań. W tej przestrzeni sytuują się zarówno teksty wskazujące na definiowanie dziedzictwa (ks. prałat Ryszard Winiarski, dr gen. Jacek Pomiankiewicz, E. Wilkowski), jak i odnoszące się do konkretnych zaistnień w przeszłości (depozyt Unii), ale i podjętych wyzwań dzisiaj (kazanie ks. kan. Wojciecha Jaroszyńskiego, wygłoszone podczas Mszy św., poprzedzającej XVII Festiwal Pieśni Maryjnej w Białopolu), w imię duchowego postępu, respektowania wewnętrznego ładu. Przekaz ten wzmacniamy wybraną ikonografią, zamieszczonymi wierszami ukazującymi tragizm i heroizm Powstania Warszawskiego, natomiast dziedzictwo Solidarności przywołujemy *Hymnem Solidarności*.

W kontekście kontynuowanej refleksji o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu – wszak ludobójstwo na Kresach nie zakończyło się w lipcu – zamieszczamy utwór Zygmunta Rumla, poety, żołnierza z Wołynia *Dwie Matki*. Posiada on kilka warstw ideowych. Zwróćmy uwagę na dwie, jego historiozoficzne ujęcie dziejów Polski i Ukrainy. Jedną ojczyznę uosabia grzebieniem bursztynowym, *pasem złotolitym*, smutkiem za błękitem, wolnym niebem, wolnymi przestrzeniami, drugą – rafami porohów, lirą, dolą *ślepy*, objaną czerepem, pianiem kura *buntowniczych kos*. Obie Matki-Ojczyzny nauczyły mowy, obie znały obecność plecionymi warkoczami, krwistymi. I druga warstwa – dwa lata po napisaniu tego wiersza synowie jednej Matki zadali mu barbarzyńską śmierć, rozrywając ciało końmi, a synowie drugiej Matki – po latach – przywracają jego pamięć, wpisując jego postawę, ukazywane idee, w dziedzictwo swojego narodu. Synowie tamtej Matki-Ojczyzny nie rozumeli jego intencji, nie potrafili ich odczytać, zostali bowiem otumanieni *pianiem kura*, już nawet nie kos, a jeszcze straszniejszych mordów. W tych kilku wersach poeta-żołnierz ujął tragizm tamtego okresu, ale i naszą bezradność – po dzień dzisiejszy – wobec złowrogich ideologii, wypłukujących umysły z elementarnego rozsądku, elementarnych zasad etycznych, wpisanych w *Dekalog*. Oto dotykamy skutków dechrystianizacji człowieka, dokonywanej przez nacjonalizm. Każda ideologia, która w miejsce ponadczasowego porządku wprowadza szatan, nieuchronnie rodzi takie konsekwencje.

Od kilku lat przedkładane zaproszenia do lektury tekstów Prof. dr. hab. Jana Fiedurka mają charakter dualistyczny, wszak Pan Profesor staje przed nami zarówno w roli wybitnego przyrodnika, jak i literata. Osiągnięcia pracownika naukowego znaczy swoją aktywnością uniwersytecką, licznymi publikacjami z tego zakresu, na tyle znaczącymi, że wpisał się do grona najwybitniejszych specjalistów z obszaru swoich poszukiwań badawczych. Tym razem przygotował interesujące opracowanie o feromonach, lotnych substancjach, wytwarzanych przez zwierzęta i rośliny, i wydzielanych na zewnątrz. Najogólniej ujmując, służą one do komunikacji, przekazu obecności danego gatunku w określonym miejscu. Naukowcy od lat prowadzą badania nad strukturą feromonu, także człowieka. Autor podnosi, że męskie feromony mają bezpośredni wpływ na samopoczucie kobiet, wskazuje na rolę tej substancji w relacji matki i noworodka, a także w sferze życia intymnego kobiety i mężczyzny. W równiej mierze zapraszamy do tego wykładu, jak i kolejnej porcji fraszek, jako

formy dialogu Pana Profesora ze współczesnymi wyzwaniem w przestrzeni troski o moralną kondycję człowieka i biegu spraw narodowych.

Zamieszczamy piątą i ostatnią część długiego opracowania Ireny Malec-Iwańczyk z Krasnegostawu o św. Janie Pawle II. Jego wpływ na odczytywanie kondycji duchowej współczesnego człowieka jest bezsporny. W istocie nie jest możliwe wypowiadanie się o tej problematyce bez odwoływania się do nauczania tego papieża. Stało się ono naszym wielkim dziedzictwem, polskim i powszechnym. Chętnie odwołujemy się do Jego autorytetu, postawmy zatem pytanie, na ile studiuje ten przekaz? Serdecznie dziękujemy Pani Irenie za przygotowane treści. Zamieszczamy również fragmenty poematu Karola Wojtyły *Myśląc Ojczyznę i Tryptyku rzymskiego*, z zaproszeniem do odczytywania filozofii naszych dziejów, przyjmowanych postaw.

Zamieszczamy kolejną część narracji Zbigniewa Waldemara Okonia o śp. ks. Zygfrydzie Berezeckim, wybitnym chełmskim kapłanie. Jeżeli czytamy dokumenty wytworzone – w okresie życia tego księdza – przez Urząd Bezpieczeństwa, a następnie Służbę Bezpieczeństwa w Chełmie, to zauważamy, że stałym figurantem (osobą rozpracowywaną) pozostawał ten kapłan. *Aparat bezpieczeństwa* najbardziej zaniepokojony był jego pracą z młodzieżą, przy parafii Mariackiej, a potem przy parafii Rozesłania Św. Apostołów. Z niebywałą konsekwencją odczytywał wszystkie zagrożenia, jakie niósł system komunistyczny, w każdej ze sfer życia, a duchowego w szczególności. Zawsze pozostawał otwartym na każdego człowieka, każdy problem, z jakim przychodzono do niego. W miarę swoich możliwości zawsze wspierał, ale pisząc o tym kandydacie na ołtarze, nie można nie odczytywać jego antropologii człowieka, wpisanej

w ponadczasowy system wartości. To ona stała się jego zasadniczym orężem i to tej wizji najbardziej obawiali się komuniści.

Danuta Makarska pochyla się nad tomikiem wierszy Longina Jana Okonia w wersji polsko-niemieckiej *Cisza i czas, Stille und Zeit*. Jest to kolejna recenzja tego zbioru, zamieszczana na łamach naszego pisma. Dobrze jest wczytać się w przedkładane treści. Niejako w imieniu Autora dokonuje rozrachunku z długim życiem poety, prozaika. Wskazuje na wymiar transcendencji, podjęte przewartościowanie, poszukiwanie odwiecznego porządku. Wychwytuje konstatację poety, że *Wracam po kwiat paproci / zagubiony w dzieciństwie*. To m. in. w tym wersecie zawarty zostaje aktualny powrót poety do tych wartości, które wyniósł z rodzinnego domu, a które pozostają fundamentem każdego trwałego porządku.

Zapraszamy do kolejnego tekstu o chełmskim podziemiu niepodległościowym, przygotowanym przez Dominika Panasiuka, chełmianina, pracującego w warszawskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej. Tym razem p. Dominik przybliży sylwetkę żołnierza Józefa Struga, ps. „Ordon”. Zapisał on piękną kartę w okresie okupacji niemieckiej, a potem w okresie narzucania Polakom nieludzkiego systemu.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za przygotowanie i nadesłanie tekstów. Wspólnie kontynuujemy podjęte przedsięwzięcie, przyjmując je za naszą powinność. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” dostępne są na stronie: www.odkupiciel-chelm.pl (zakładka „Powinność”).

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Trudny przywilej dziedzictwa

ks. Ryszard Winiarski

Już na płaszczyźnie języka ujawnia się nasz rzeczywisty stosunek do wyrażanych treści. Musimy być świadomi, że słowa znaczą. Słowo *dziedzictwo* ma kilkanaście, mniej lub bardziej udanych, synonimów m.in.: spadek, spuścizna, dorobek, scheda, sukcesja, pozostałość. *Spadek* nierozzerwalnie kojarzy się ze śmiercią.

Umierający, swoją ostatnią wolą, wiąże w sumieniu tzw. spadkobierców. Oznacza to, że następcy muszą żyć z tym, co im spadnie z góry, bez ich zasług czy win, nie mając przy tym żadnego wyboru. *Spuścizna* najbardziej kojarzy się z dorobkiem ideowym, artystycznym, literackim czy muzycznym. Mówimy o ideowej spuściznie ojców założycieli, zajmujemy się spuścizną klasyków czy wielkich romantyków. *Sukcesja*, pojęcie niezwykle ważne w Kościele, oznacza trwanie w czasie, a więc ciągłość. Przykładem może

być prymat Biskupa Rzymu. Każdy papież, w długiej sztafecie pokoleń, jest następcą Apostoła Piotra. Na drodze sukcesji przekazywany jest depozyt wiary. *Pozostałość* to chyba najmniej szczęśliwe sformułowanie, bo ono implikuje, że mamy do czynienia z jakąś resztą, z którą nie bardzo wiadomo, co zrobić.



Jan Matejko, Ociemniały Wit Stwos z córką

Najbardziej wzniosłym, szlachetnym i pojemnym pojęciem wydaje się być *dziedzictwo*. Oznacza, że dziedziczymy po kimś wszystko. Nie tylko to, co jest lub wydaje się wzniosłe, chwalebne i powabne, ale także to, co trudne i wstydlive, problematyczne i bolesne, obciążające nas niczym zadłużona hipoteka. Dziedziczymy aktywa i pasywa. Dziedziczymy momenty chwały i chwile grozy, największe zwycięstwa i najbardziej dotkliwe klęski. Dziedziczymy cały rachunek zysków i strat. Dziedziczymy rany pamięci i rany niepamięci – jak mówił niedawno premier Mateusz Morawiecki.

Dziedziczymy wszystko to, co zawdzięczamy bliskim i obcym. Dziedziczymy wielkość i małość naszych praojców, konsekwencje wyborów, których dokonywali oni, ale także tych, których dokonaliśmy osobiście. Dziedziczymy owoce wiary, ale także zwątpień. Dziedziczymy mroczne krzyże naszej historii i światło naszych wspólnych nadziei. Dziedziczymy nagromadzone oszczędności i zaciągnięte długi. Widzimy więc, że dziedziczenie nie jest rzeczą prostą i oczywistą.

W prawie istnieje procedura odrzucenia spadku. Zmienia ona układ dziedziczenia, a także pozwala uniknąć długów spadkowych.

Spadkobierca zrzeka się wszystkich praw i obowiązków wchodzących w skład spadku. Jest jeszcze możliwość zrzeczenia się prawa do dziedziczenia.

Jednak dziedzictwo narodowe nie przewiduje takich procedur. Przypada ono każdemu z nas, nawet jeśli tego nie chcemy i bronimy się przed nim. Mniej więcej tak, jak dziedzictwo genów, które przekazują nam rodzice. To pierwsza i podstawowa determinanta, od której nie możemy uciec. Porównanie dziedzictwa narodu do kodu genetycznego wydaje się być jak najbardziej uzasadnione. Ono nas określa i definiuje. Ono daje nam tożsamość, że my to właśnie my! Co można zrobić z dziedzictwem? Praktycznie wszystko!

Po pierwsze: Można dziedzictwo negocjować, jako wstydlive i niechciane. Można je traktować jak nałożoną wbrew sobie włosienicę, jak niechciany gorset krępujący ruchy. Można je ukrywać, przemilczać żyjąc kompleksami. Można w dziedzictwie wybrzydzać, grymasić, a nawet zeń szydzić. W każdym pokoleniu znajdziemy takich obrazoburców, którzy popełniają swoiste bluźnierstwa przeciwko wspólnemu dziedzictwu. Tę postawę ilustruje syn marnotrawny, dla którego wszystko, co jest poza rodzinnym domem, wydaje się lepsze i ciekawsze, a wszyscy ludzie lepsi od rodzzonego ojca i brata, dopóki nie dopadnie go bezsens, pustka i głód.



Jan Matejko, Stańczyk

Po drugie: Można dziedzictwo wybielać i koloryzować, poddawać manipulacyjnym retuszom. Można je bałwochwalczo wynosić ponad inne. Uważać, że wszystkie inne są mniej ważne lub nieważne. Można dziedzictwo traktować niemal jak niepokalanie poczęte. A przecież każde dziedzictwo powstaje dzięki słabym, grzesznym i omylnym ludziom. Ilustrację tej postawy znajdziemy w polemice Żydów z Jezusem, którzy próbują wykazać, że ich historia to

pasmo sukcesów i chwały: „Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy poddani w niczyją niewolę”. Polacy mogą powtarzać: *Pollonia semper fidelis* - Polska zawsze wierna.



Fragment rzeźby św. Piotra w Domu Arcybiskupów Krakowskich, fot. R. Winiarski

Po trzecie: Można je podjąć lęklawie, zachowawczo i bezrefleksyjnie, co w praktyce może oznaczać jedynie: honorowanie symboli, przyjmowanie określonej retoryki lub jak kto woli - narracji, zwoływanie rocznicowych zgromadzeń, jednak bez wyciągania praktycznych wniosków na przyszłość. Postawa, by niczego nie uronić, to postawa muzealnika. Wystarczy nie dotykać bez powodu eksponatów, odkurzać i chronić przed kradzieżą. Takie podejście nie rozwija ani samego dziedzictwa ani dziedziców. Dziedzictwo nie jest eksponatem, ale żywym doświadczeniem, interakcją, łącznością na linii czasu tego, co dawne z tym, co obecne i prawdopodobne w przyszłości. Obrazem takich lękliwych zachowań jest człowiek, który otrzymał jeden talent, ale pokonał go lęk. Poszedł i zakopał talent w ziemi. Co prawda nie zgubił go, nie stracił, ale też nie pomnożył. Lenistwo, lęk przed koniecznym ryzykiem i brak odwagi, uczyniły go sługą gnuśnym, ociężałym i nieużytecznym.

Po czwarte: Dziedzictwo wymaga rozważań i pokory, odwagi i dynamizmu. Trzeba je podejmować świadomie i konsekwentnie. Dziedzictwo jest zawsze inspirujące. Potrzebny jest naj-

pierw wysiłek duchowy i solidna praca intelektualna, pozwalająca na rzetelne opisanie rzeczywistości, rozeznanie tego, co konieczne i tego, co możliwe. To pozwoli dokonać wyboru strategii aksjologicznej czyli właściwego rozumienia czterech kluczowych pojęć: prawdy, dobra, piękna i wolności. Zwłaszcza wobec wyzwań, jakie niesie globalizacja, np. jeśli Europa dokonuje zbiorowej apostazji, to musimy wiedzieć, jakie miejsce w życiu Polaków ma zajmować religia, a szczególnie katolicyzm. Jaką rolę ma odgrywać Kościół katolicki zarówno w wymiarze instytucjonalnym, jak i charyzmatycznym? Jak pogodzić obowiązki obywateli wobec państwa, opartego na umowie społecznej i demokracji, z wymogami etyczno-moralnymi Kościoła opartego na dogmacie i posłuszeństwie? Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: czy uznajemy prymat prawa Bożego i naturalnego wobec prawa stanowionego przez człowieka, czy odwrotnie? Czy płęć, monogamiczne małżeństwo mężczyzny i kobiety, płodność, autorytet, klauzula sumienia, niezbywalne prawa człowieka itp. stanowią swoistą konstytucję życia, czy też są to rzeczywistości uwarunkowane kulturowo lub społecznie i z tego powodu można je dowolnie modyfikować? Jak budować wspólnotę państw (UE), skoro jedne realizują politykę wielokulturowości, a inne bronią swojej jednorodności? Jak nie stracić tożsamości, a zarazem uniknąć marginalizacji? Czy UE ma być Europą ojczyzn, czy Stanami Zjednoczonymi Europy? Wreszcie pytanie zasadnicze: Czy chcemy kontynuacji, czy zerwania z dotychczasowym dziedzictwem?

Wypada zakończyć nasze rozważania fragmentem swego testamentu, jaki zostawił nam św. Jan Paweł II, bardzo wcześnie, bo już w 1979 r. na krakowskich Błoniach:

„Pragnę wam dziś przekazać Ducha, ogarniając sercem z najgłębszą pokorą to wielkie <bierzmowanie dziejów>, które przeżywacie. Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością

- taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,
- abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,
- abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

- abyście mieli ufność nawet wbrew każdej waszej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,
- abyście od Niego nigdy nie odstąpili,

- abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On wyzwala człowieka,
- abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest największa, która się wyraziła

przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to..."

Dziedzictwo pokoleń, jego znaczenie w naszym życiu

Jacek Pomiankiewicz

Dziedzictwo pokoleniowe jest zbiorem wartości, wiedzy, cech, postaw, które dziedziczymy, czyli otrzymujemy jako dar, przekaz, pozostałość po poprzednich pokoleniach. Jest ono zjawiskiem, które rozpatrywać należy w kontekście historycznym. Mam tu na myśli tę niematerialną, niemajątkową część naszego dziedzictwa po przodkach.

W trakcie rozważań „przyszło mi do głowy” takie obrazowe, symboliczne porównanie dziedzictwa do bagażu, najlepiej plecaka, który spakowany otrzymaliśmy od naszych antenatów. W plecaku umieszczane są różne rzeczy, zawsze pakowane na okoliczność wyjazdu, podróży, wędrówki, czasem bezpowrotnej.... Są to więc rzeczy niezbędne, konieczne, najważniejsze, te bez których trudno byłoby nam funkcjonować w drodze... Ale też w bagażu takim mogą znaleźć się przedmioty umieszczone tam z przekonaniem co do ich użyteczności, a jak okazuje się potem, niekoniecznie przydatne nam „tu i teraz”, może nawet zupełnie zbędne... Ważne były dla kogoś, kto pakował je, dla niego stanowiły one określoną wartość, przydatność na jakąś okoliczność, zostały umieszczone w plecaku z namysłem i celowo... Bywało przecież, że taki „bagaż dziedzictwa” był pakowany w okresie „zawieruchy dziejowej”, wojny, niewoli, zrywu niepodległościowego, że wówczas włożono doń te „elementy”, które w czasie pokoju i egzystencji w stabilności nie są niezbędne... Tak jest i z dziedzictwem w „sztafecie pokoleniowej”. Każdy z nas przejął od swoich przodków taki „plecak”, różnych zresztą rozmiarów (zależnie od „głębi pamięci”, rodzinnych więzi i tradycji), bardziej lub skromniej „wypakowany”, uporządkowany z solidnie poukładanymi „rzeczami”, a czasem pakowany w pośpiechu, przypadkowości, chaosie...

My przejęliśmy dziedzictwo po przodkach jako właśnie swego rodzaju bagaż, który „rozpakowujemy”, poznajemy w czasie naszej życio-

wej drogi, weryfikujemy, uzupełniamy, wzbogacamy, „przepakowujemy”, a finalnie przekazujemy naszym następcom. „Bagaż pokoleniowego dziedzictwa” jest zawsze wypadkową historycznego kontekstu, odzwierciedleniem czasu w jakim powstaje. Zawiera w sobie i obejmuje właściwie wszystko: pamięć dziejowych wydarzeń, rodzinną tradycję, sposoby zachowań w społeczeństwie, postawy i zasady stosowane w życiu codziennym, zwyczaje, estetyczne i duchowe przekonania, elementy kulturowe, język.



Jerzy Kossak, Przybyli ułani pod okienko

Dziedzictwo należy pojmować jako zasób zawierający elementy typowe, uniwersalne dla narodu, określonej społeczności, czasu jego kształtowania (np. przekonanie o wartości niepodległości państwa, suwerenności narodu, zasad sprawiedliwości społecznej, równości, demokracji, wolności słowa i wyznania, poszanowania wartości, tolerancji) ale też jako składową cech specyficznych, wyjątkowych i charakterystycznych tylko i wyłącznie dla naszego indywidualnego, rodzinnego dziedzictwa (specyfika Małych Ojczyzn, koegzystencja wielonarodowościowa i religijna, np. niepowtarzalność naszych Kresów).

W znacznej mierze to właśnie dziedzictwo pokoleniowe ma wpływ na budowę i kształtowanie naszych doświadczeń życiowych. W tym

obszarze rodzina jest pierwszym środowiskiem człowieka, w którym w sposób odruchowy i naturalny naśladuje się innych (rodziców, dziadków), przejmując wzorce postaw i postępowania najbliższych, przenosi zwyczaje z domu rodzinnego do zakładanej przez siebie rodziny. W sytuacjach skomplikowanych, poranionych i naruszonych więzi rodzinnych, występujących elementów patologii, budowanie dziedzictwa polega często na trudzie tworzenia nowych jego podstaw, zazwyczaj zrywających z „ułomną” przeszłością. Pojawiają się również „mity rodzinne”, czyli wyidealizowane obrazy dotyczące np. postaw i przekonań członków rodziny, stosunków panujących w rodzinie, które także są przekazywane z pokolenia na pokolenie jako element tradycji. Mity, choć przecież konfabulowane, przyjmowane są przez system rodzinny w ramach tradycji jako prawda i to one kształtują nową, czasem lepszą rodzinną rzeczywistość.

Siła przekazu wielopokoleniowego powoduje jednak, że schematy postępowania i zachowania przekazywane są z pokolenia na pokolenie, często niezależnie od tego czy robimy to świadomie czy nie, a ujawniają się one w różnych momentach naszej życiowej drogi.

Kształtowanie się zasobu dziedzictwa, jak wspominałem wyżej, w dużym stopniu uzależnione jest od kontekstu historycznego (tło, wydarzenia, czas pokoju lub wojny), geograficznego (miejsce życia, uwarunkowania demograficzne, narodowościowe), pozycji społecznej, stanowej, rodzinnej, zawodowej. Kulturowanie pamięci, wspomnień i kształtowanie patriotycznych postaw w oparciu o wiedzę o „swoich” przodkach to sprawy niezwykle ważne, które wzbogacają bagaż naszego dziedzictwa i stają się częścią nas samych. Jest to nakazem historycznym i imperatywem moralnym, gdyż to właśnie my współcześnie jesteśmy odpowiedzialni za przekazanie tegoż dziedzictwa kolejnym pokoleniom. Każdy z nas, niezależnie od statusu społecznego, poziomu relacji rodzinnych, miejsca środowiskowego i zawodowego powinien zdawać sobie sprawę, że wcześniej czy później stanie się częścią dziedzictwa, które „przejdzie” na kolejne pokolenia. Powinniśmy więc zdawać sobie sprawę z tego, iż przejęty od naszych przodków bagaż winniśmy uporządkować, wzbogacić, może twórczo rozwinąć i właściwie zabezpieczyć.

Musimy też mieć świadomość, iż dziedzictwo pokoleń należy szanować, dbać o nie, pielęgnować i rozwijać (poprzez utrwalanie pamięci, gromadzenie wspomnień rodzinnych, dokumentów, pamiątek z przeszłości), ponieważ

mogą i pojawiają się różne zagrożenia oraz działania ukierunkowane na destrukcję tego obszaru naszego życia.



Jan Matejko, Warnieńczyk,
fragment obrazu Bitwa pod Warną

Klasycznym przykładem walki z dziedzictwem oraz podjęciem próby świadomego, planowego wyrzeczenia się dziedzictwa pokoleń są wszelkie ideologie i ustroje totalitarne, a przede wszystkim komunizm. Zakładał on i wprowadzał w życie zasadę odcięcia się od „zgniłej” przeszłości burżuazyjnej, odrzucenie wszystkiego, co stanowiło wartość człowieka, czyli właśnie między innymi więzi pokoleniowej, rodzinnej, tradycji, religii, indywidualizmu oraz historycznej ciągłości. Miał narodzić się nowy człowiek „homo sovieticus”, który będzie najwyższym stadium rozwoju człowieka. Ów nowo ukształtowany, a właściwie stworzony przez system, człowiek sowiecki miał być podporządkowany kolektywowi, zniewolony intelektualnie, „ocenzurowany”, pozbawiony osobowości, refleksji i samodzielnego myślenia oraz swobody działania... Idealne, bezwolne narzędzie w rękach twórców jednej ojczyzny światowego proletariatu...

A czy dzisiejsze otaczające nas zjawiska globalizmu, modny uniwersalizm, procesy standaryzacji, agresywna kultura korporacyjna, wszechobylski populizm i demagogia, nie wpływają na osłabianie wartości doświadczeń historycznych, tradycji oraz naruszanie ciągłości dziedzictwa pokoleniowego?

Potrzeba pełnego odczytywania dziedzictwa

Eugeniusz Wilkowski

Kategoria dziedzictwa jest przedmiotem dociekań kilku dyscyplin. Trudno jest wskazywać, czy któraś z nich przyjmuje rolę monopolisty. Pozornie może się wydawać, że historia. A może należałoby rozpocząć od pytania, czy w ogóle możemy - w tym zakresie - wskazywać na tego rodzaju próby? Gdy podejmujemy wysiłek ogarnięcia różnych segmentów dorobku powszechnego, podobnie narodowego, musimy uwrażliwić swój odbiór na każdy z wytworów rąk i wysiłku ducha dotychczasowych pokoleń. Spostrzeżemy wówczas, jak rozliczne zaistnienia musimy uwzględnić, zatrzymać się nad nimi. Kierując swoją myśl ku dziedzictwu mamy na uwadze sfery kultury materialnej, od prostych narzędzi, którymi człowiek posługiwał się w zamierzchłych czasach, przedmioty codziennego użytku, sposób odżywiania się, ubierania, budowy domów, ogrzewania ich, zaopatrywania w wodę, przemieszczania się, budowy mostów, łodzi, statków, pierwszych maszyn, z czasem zakładów przemysłowych, broni, po nowoczesne komputery. Żeby można było doskonalić narzędzia, budować, skutecznie się bronić, przemieszczać, niezbędną stawała się myśl. Ona zawsze pozostanie pierwotna w swoim istnieniu. Najpierw rodzi się idea, by z czasem konkretyzować się, przyoblekać w obiekty, małe, duże, imponujące. Mówimy o postępie technicznym, cywilizacyjnym. Ileż dyscyplin naukowych wprzęgniętych zostało w jego rozwój. Każda spośród nich posiada swój niekwestionowany udział. I to pozostaje jako bezsporne. Niezależnie od tego rodzaju aktywności człowieka pojawiła się potrzeba unormowania relacji pomiędzy ludźmi, którym nieobce są przecież siły instynktów, popędów, dewiacji, biologicznych uwarunkowań wnętrza. Nieuchronnie trzeba było sięgnąć po regulacje moralne i prawne. Sposoby budowania struktur społecznych przyjąć należy za niezwykle ważne. W zasadzie to o nie trwa spór od tysiącleci, o ich wydolność, sprawiedliwość, podmiotowość wszystkich, a nie wybranych. Podejmując dyskurs o dziedzictwie nie wolno o tym wymiarze ludzkich starań nie pamiętać, czy też świadomie pomijać. Prawo jednak - i to zapewne trzeba przyjąć za jedną z jego immanentnych cech - nie jest w stanie wychwycić i uregulować wszystkie struny ludzkich

więzi. Dlatego też powstała subtelniejsza sfera, a mianowicie natury moralnej, by z czasem rozwijając ją w charakterze dociekań etycznych. Człowiek - ze swej istoty - pyta o pierwotne zagadnienia, dotyczące jego natury egzystencjalnej. Musiała się zrodzić refleksja filozoficzna, jako najpełniejszy wyraz rozwoju ducha ludzkiego. Stosunkowo szybko człowiek odkrył, że w swoim istnieniu nie jest pełny. Wykonując codzienne prace, by utrzymać się przy życiu, polepszać warunki bytowe, spostrzegł, że ten świat posiada swoje granice, wobec których pozostaje bezradny. W tym kontekście postrzegać należy czynnik religijny, jako jeden z zasadniczych determinantów określających istotę ludzkiego funkcjonowania.



Jan Matejko, Unia Lubelska, Ewangeliarz

Niematerialne dziedzictwo kultury możemy postrzegać w dwu wyodrębniających się nurtach. W jednym z nich zauważać będziemy niefizyczne aspekty danego porządku kulturowego w postaci zwyczajów, obyczajów, społecznych zachowań, w tym czysto formalnych, pewnych treści artystycznych, czy myśli technicznej, wpływającej na postęp materialny. Drugi z nurtów wskaże, że - przy koniecznym dostrzeganiu tych warstw, ogarnianiu ich siłą swego intelektu - nie mogą być przyjmowane jako wystarczające. Za niezbędny przyjąć trzeba klasyczny nurt rozważań filozoficznych, ale i tej literatury, która powstała z tego rodzaju inspiracji, a przez to staje się obszarem poszukiwań wyznaczanych przez filozofię, najpełniej rozumianych w narracji metafizycznej. Od ostrości postrzegania wytworów ducha ludzkiego zależy definiowanie

dziedzictwa. Warstwa etnograficzna ze swej istoty należy do ciekawych, ważnych, o obecność której musimy się dzisiaj upominać. Przyjmujemy ją za niezbędną przy budowie obrazu przeszłości, ale nie możemy jej uznać za wystarczającą. W sferze kultury nieuchronnie musimy pozostać przy hierarchii najczystszych wytworów ducha. Nie może w niej zabraknąć wartości poznawczych (kierujących ku prawdzie), etycznych (wskazujących na dobro), estetycznych (uwrażliwiających na piękno), religijnych (ze swej istoty otwierających ludzką strukturę bytowania ku transcendencji).



Wojciech Kossak, Żołnierz i siostra miłosierdzia

Za kolejną, niezwykle istotną przesłankę przyjąć musimy konieczność zachowania ciągłości historycznej. Najogólniej sprowadza się ona do postrzegania przeszłości jako ciągu wydarzeń, współtworzących tożsamość kulturową. Pozostaje ona podstawowym wyznacznikiem identyfikacji, czy samoidentyfikacji, zarówno w wymiarze podstawowych treści, jak i pozostających w wyższych piętrach przyjętej hierarchii wartości. Powtórzmy, ten pierwszy jest ważny, wpisany w proces historycznych uwarunkowań, wpływa na postrzeganie naszej podmiotowości, ale za rdzeń przyjąć trzeba znaczenie kultury symbolicznej, sferę znaków, określających nasze miejsce w tkance społecznej, nadającej tożsamość, pełną podmiotowość. Wskazując na treści z przeszłości wskazujemy na nasze aktualne osadzenie, aktualnie przyjmowane wartości. Z

tego powodu przeszłość staje się tak ważna, w takim zakresie determinująca naszą postawę, jako osobowego bytu.



Jacek Malczewski, Pusty dwór

Odwoływanie się do dziedzictwa, jego sposób definiowania, przenosi się bezpośrednio na charakter życia społecznego, wspólnotowego, np. narodowego, wydolności struktur państwa. Naturalnym porządkiem odwołujemy się do różnych tradycji. W przeszłości zapisywaliśmy karty chwały, ale i narodowej zdrady, prymatu racji prywatnych nad dobrem publicznym (ojczyzny). Nasze upadki z czasów minionych osądziła historia, zmagamy się z nią, coraz mniej ją rozumiejąc, bo coraz mniej o niej wiemy. Wmówiono nam, że przeszłość (dziedzictwo) nie jest godne uwagi, liczy się jedynie przyszłość. I wielu spośród nas w to uwierzyło. Zapytajmy zatem, na czym przyszłość powinna zostać zbudowana? Na jakich treściach, jakich wartościach? Przez długi okres żyliśmy w systemie, który przekonywał, że liczą się jedynie ekonomiczne warunki życia, biologiczno-materialny wymiar osoby ludzkiej. On jest ważny, z tych racji wskazujemy na potrzebę odbudowy potencjału twórczego narodu, ale on nie przesądza o tożsamości, o tym, co nas stanowi. Podkreślmy, o naszej istocie stanowią wartości duchowe, i to te, które pozostają sytuowane w wyższych piętrach przyjmowanej hierarchii. Nie są zatem obojętne, które treści przyjmujemy w indywidualnych i zbiorowych wyborach. Na sposób odczytywania dziedzictwa ogromny wpływ posiada polityka historyczna państwa, ale w znacznym zakresie także społeczności lokalnych. Relacje pomiędzy tymi wspólnotami powinny uwzględniać te odniesienia, które stały się pochodną racji stanu. W tym kontekście nie możemy zapominać o potrzebie troski o dziedzictwo przyrodnicze, określane mianem naturalne. Przez nie rozumiemy nie tylko potrzebę zachowania świata roślin i zwierząt, ale i układu

geologicznego, mineralogicznego. Powstały specyficzne układy przestrzenne, w strukturę którego wpisany został wysiłek twórczy człowieka. Mówimy o skarbach przeszłości w rozumieniu kulturowym, ale i naturalnym.

Przyjąć dziedzictwo, to znaczy stać się jego odpowiedzialnym spadkobiercą (dziedzicem), na tyle zatroskanym, aby z przejętej przestrzeni niczego nie wytrącić. Z tych powodów niezbędna pozostaje troska o każdy zachowany fragment kultury materialnej, w tym w warstwie etnograficznej. Musimy rozumieć istotę ciągłości struktur społecznych, państwa, jako gwarantów zachowania treści przeszłości i przekazania ich następnym pokoleniom. Dziedziczyć, to także znaczy, że depozyt naszego historycznego osadzenia - w czasie i przestrzeni - na tyle potrafimy zachować, aby w pełni przekazać go tym, którzy przyjdą po nas. Odpowiadamy za czystość obyczajów, bo one - wpisane w naszą kulturę - pozostają rękojmnią ciągłości międzypokoleniowej, a wpisane w czynniki państwowo-twórcze i narodotwórcze pozwolą zachować

oczekiwaną kondycję narodu. Jawi się on żywym organizmem i przy braku należytej troski, zrozumienia, pojawia się zagrożenie wypłukiwania go z treści dziedzictwa. Z tych racji niezbędny jest dyskurs, by chociażby uzmysłowić sobie, że za niezbędne przyjąć należy obecność podstawowych wartości historycznych, koniecznych do dalszego rozwoju. Sfery życia publicznego przenikają się wzajemnie, by wspólnocie narodowej - jako strukturze - nadawać dynamiczny charakter. Musimy pamiętać o wartościach religijnych, które w naszym dziedzictwie nierozdzielnie zostały związane z narodowym tworzeniem, trwaniem. Nie dostrzegając ich obecności nie zrozumiemy ducha naszego narodu, naszej kultury muzycznej, literackiej, myśli społecznej, filozoficznej, sztuki, architektury, narodowych imponderabiliów. Upominamy się zatem o pełny, niczym nie redukowany depozyt przeszłości. On nas identyfikuje, a przez to wyodrębnia spośród innych narodów.

Chrystus powstania

Na ramionach usnął ci ogień
kołysze go w brąz płonące miasto
dwa stosy masz zamiast powiek
ale jest krzyż z gorących oddechów

Idź przez mur do czerwonych arkad
między popioł tłum
i przemieniaj na wargach
ogromne liście płomieni w wino

Barykady jak Góry Oliwne
szumią okrucami kości -
dłoń po dłoni wywlecz
spod ziemi bruków i odpuść

Wstąp w Jordan kanałów -
w szlamie zielonym jak wieczność
szukaj nieżywych włosów:
w Imię Ojca... i Ducha...

Miron Białoszewski

Sierpień

Sierpień dziś w mieście rozgorzał,
Na piętrach, dachach, w piwnicach,
Promienny i krwawy jak zorza,
Radością pogonił w ulicach.

Wśród domów okrzykiem - jak surmą,
W zaułkach seriami - jak śmiercią.
Tysiące ruszyły do szturmu
W zwycięstwo. Sierpniowe zwycięstwo.

W czerwieni i bieli zuchwałej
Proporców, opasek na rękach,
Nie zważa na ognia nawałę
Szalona, junacka potęga.

A sierpień zachodem nam świeci,
Zachodem co w łunach goreje.
Warszawa rzuciła swe dzieci
Po jutro wolnego nadzieję.

Edward Eugeniusz Chudyński



Ród Anhellich

Krwawa legenda kiedyś
pamiętasz –
z dymu szerniałych Grottgerów
opowiadali swą tragiczną świętość –
to teraz

patos w dzieciństwie zbierany po
wierszach
zastygł w młodości głucho Westerplatte
i rwie się w górę – poszarpany krzyk
na gruzach młodości walka
inny świat
armaty armaty

pług wojny połamał sierpień jasných lat
zostały daleko obce
krew coraz bliżej
w ruinach wiary wiatr się nocą łzawi
a z serc za wcześniej pokrzywdzonych
chłopców
nienawiść
czarny kwiat
na grobach Anhellich więdnący miast
krzyży

Zdzisław Stroiński

Papież Jan Paweł II jako wyjątkowy człowiek i święty (cz. V)

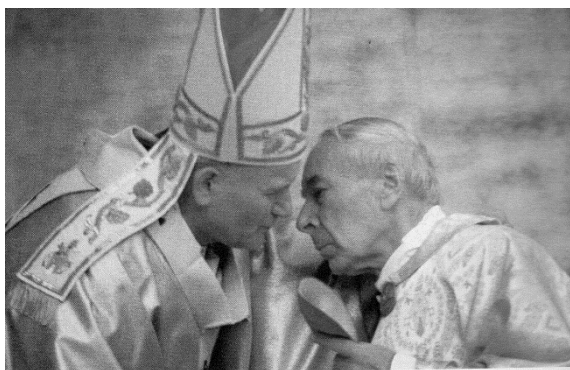
Irena Malec-Iwańczyk

Oblicze świata

W Ameryce Łacińskiej Ojciec Święty wiele dał, ale i wiele otrzymał. Dał wsparcie moralne i umocnienie w wierze. Ludzie płacili mu za to

bezgraniczną miłością. Wiedzieli, że mogą na Niego liczyć, że jest ich wsparciem i siłą, że pomógł im odnaleźć Boga i poznać go. Był przecież ich głosem i mówił za nich, gdy im odmawiano prawa głosu.

Afrykę, Ojciec Święty nazywał kontynentem nadziei. Tam, gdzie największa nędza, On widział nadzieję. Osobiście w ich imieniu i o ich przyszłość staczał walki z możnymi tego świata, o anulowanie długów, których oni nie będą nigdy mogli spłacić, bo są nękani chorobami, wojnami plemiennymi, nędzą, których dzieci umierają, bo nie mają ich czym nakarmić, ani leczyć. Oni uwierzyli w Ojca Świętego, w jego potężną siłę miłości.



Jan Paweł II i Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński.
Rzym 22.10.1978

Ojciec Święty był także na kontynencie dobrobytu, gdzie z nadmiaru dóbr materialnych można zatracić swą godność i człowieczeństwo. We wszystkich bogatych miastach Stanów Zjednoczonych: w Nowym Jorku, Los Angeles, San Francisco, Las Vegas, Hollywood też istnieje Afryka. Jeśli ktoś upadnie na ulicy, nikt go nie podniesie. Jeśli ktoś jest głodny, umrze – nikt mu nie da za darmo kromki chleba. To społeczeństwo jest chore, ponieważ nie widzi dalej czubka własnego nosa. To się nazywa znieczulica. Ale i tam pod wpływem Jana Pawła II znalazł się bogaty człowiek, który niósł pomoc wszędzie tam, gdzie ona była potrzebna. Cały swój wielki majątek poświęcił na walkę z AIDS i na poprawienie warunków ubogich i nie tylko on, są jeszcze i inni, którzy pokochali Boga i poszli za głosem Jezusa Chrystusa, przekazany przez jego Namiestnika na ziemi, Jana Pawła II.

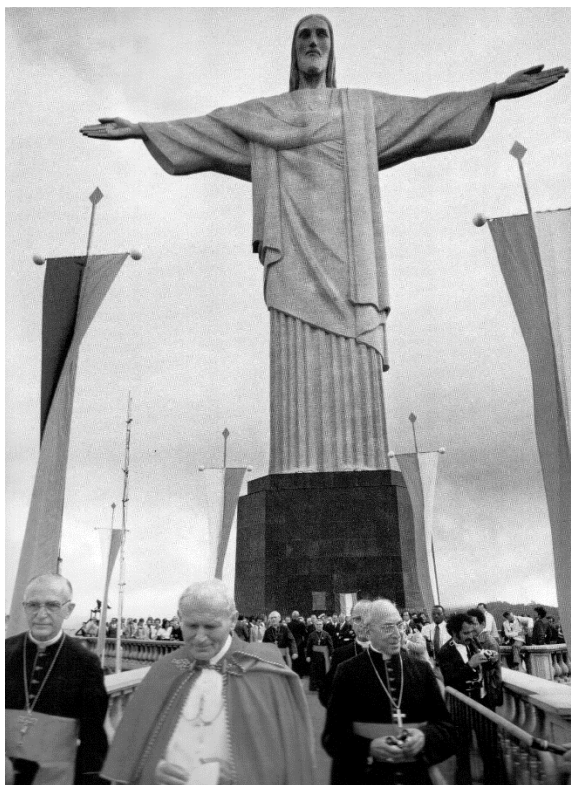
Azja jest w małym stopniu kontynentem katolickim: Japonia, Korea, Filipiny, Hongkong, część Chin, wszędzie tam Jan Paweł II dotarł. W Hiroszynie i w Nagasakach modlił się gorąco za ludzi, którzy zginęli, a potem spotkał się z tymi, którzy przeżyli, ludzi o zmasakrowanych twarzach, bez rąk i bez nóg, z ranami, które nie chcą

się goić, i z nienawiścią w sercach. Papież w Hiroszynie wygłosił mowę na wzór modlitwy: „Panie, usłysz mnie! Jest to głos matek, które utraciły dzieci. Jest to głos dzieci, które utraciły matki i ojców (...) Nigdy więcej Hiroszimy!”. Ludzie płakali, na twarzy Papieża malował się bezmiar smutku. Azja to kontynent cierpienia i niesprawiedliwości.

Australię odwiedził Jan Paweł II dwukrotnie, nie ominął też Nowej Zelandii. Podkreślał, tak jak zawsze, swój szacunek dla kultur i tradycji wszystkich ludów i grup etnicznych, wskazując drogę Nowej Ewangelizacji, która obudzi na nowo ducha w tych ludziach, którzy zasnęli. I wreszcie spełniło się marzenie Jana Pawła II, by odbyć pielgrzymkę do źródeł wiary do Synaju, od 24 do 26 lutego 2000 roku. W mieście, gdzie wedle tradycji Bóg w krzewie gorejącym przekazał Mojżeszowi Dekalog, Ojciec Święty klęknął i ucałował ziemię. Podróż na Synaj miała wymiar mistyczny. Ojciec Święty nie przemierzał pustyni pieszo, a pokonał ją na pokładzie wojskowego samolotu, ale mimo słabej widoczności, bacznie wszystko obserwował. A potem wszedł do klasztoru św. Katarzyny boso, na znak szacunku, i uwielbienia, całując kamień z wielką pokorą i trwając w długiej modlitwie, z wyrazem całkowitego oddania się Bogu, nieobecny dla świata. Papież tu spotkał się z różnymi religiami i z Jego Świątobliwością Shenoudą II, co stało się rozpoczęciem dialogu ekumenicznego. Miesiąc później Jan Paweł II spoglądał z Góry Nebo na Dolinę Jordanową, jak Mojżesz na Ziemię Obiecaną. W pewnym momencie pochylił się i pobłogosławił ją. Spełniło się jego marzenie, szedł śladami Chrystusa i czerpał z tego ogromną radość. W miejscu narodzenia Chrystusa odprawił Mszę św. Odwiedził też obóz dla uchodźców palestyńskich. Wsparł swoim autorytetem Jasera Arafata na forum ONZ.

Przy Golgocie, a także Ścianie Płaczu, zachowanym fragmencie muru Świątyni Salomona, modlił się, jak modlą się Żydzi: szeptem, opierają dłoń o mur i jak wierzący Żydzi, w szczelinę między kamieniami włożył kartkę z modlitwą, będącą prośbą Kościoła o przebaczenie za winy jego dzieci. Ten człowiek wzbudził wszędzie miłość i szacunek. On niezmiennie wierzył w to, że w końcu zapanuje pokój na świecie. Papież uważał, że stara Europa może stać się jeszcze dla świata jaśniejącą pochodnią cywilizacji, apelując do Europy o jedność i pokój, by wróciła do swoich chrześcijańskich źródeł. Są już tego pierwsze owoce, młodzi ludzie, którzy pojeźli orędzie Jana Pawła II w Częstochowie w sierpniu 1991 roku. Młodzi na spotkaniach czekali na głos Papieża, na jego słowo. Na to, że

wskazuje im drogę i powie jak żyć. Jest dla nich więcej niż autorytetem, jest punktem odniesienia i przyjacielem. Europa wejdzie zatem w trzecie tysiąclecie z młodymi ludźmi, którzy pytają Papieża jak żyć i o których On mówi: „Wy jesteście nadzieją Kościoła. Wy jesteście nadzieją świata. Wy jesteście moją nadzieją”.



Brazylia – czerwiec 1980

Europa Środkowa i Wschodnia wejdzie w trzecie tysiąclecie bez komunizmu, ale poroniona i skażona komunizmem, z pamięcią o

Wzgórzu Krzyży na Litwie, z Matką Bożą Ostrobramską, z Czarną Madonną z Jasnej Góry, z pamięcią o tragicznych dziejach Kościoła podziemnego w czasach komunizmu. Młodzi ludzie mówią „Kochamy Cię, bo przypomniałeś nam, że istnieje miłość, bo przywróciłeś nam nadzieję, którą nam zabrano. Kochamy Cię, bo każesz nam szukać prawdy, bo prawda nas wyzwoli, a mówiono nam, że prawda nie istnieje”.

Podsumowanie

I na koniec spróbuję podsumować: w Afryce i w Ameryce Łacińskiej Ojciec Święty zabiera głos w imieniu tych, którzy prawa głosu nie mają, przypominając światu o ich cierpieniu, o ich nędzy, o ich długu nie do spłacenia. W Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej przytula całą nędzę ludzką i pokazuje światu życie zredukowane do bólu. W bogatej Ameryce Północnej woła: „Czy wiesz, kim jest twój brat? Dlaczego pozwalasz, żeby umierał z głodu? A starej Europie każe stać się jaśniejącą pochodnią cywilizacji” dla całego świata, wskazującą drogę pojednania, ekumenizmu i poszanowania praw człowieka.

Cała działalność apostolska i duszpasterska Jana Pawła II to są trzy filary tego pontyfikatu wypowiedziane słowami: „Pomóżcie mi”, „Nie mogę dłużej milczeć”, „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”. Jak z powyższego wynika, Ojciec Święty ogarnął cały świat. Wzbudził wszędzie miłość, szacunek i uwielbienie. Podbił serca ludzi na wszystkich kontynentach bez względu na wiarę i stan społeczny. Nikt mu nie dorównał i nigdy nie dorówna. On przekroczył próg człowieczeństwa i wzniósł się na wyżyny świętości, której jesteśmy świadkami.

Myśląc Ojczyzna (fragmenty)

Ojczyzna – kiedy myślę –
wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce,
jakby ukryta granica,
która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarnąć
w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam...
gdy myślę Ojczyzna –
by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż,
jak go pomnożyć,
jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.
/.../

Poza mową otwiera się przepaść.
Czy jest to niewiadoma słabości,
jakiej doświadczyliśmy
w ojcach naszych
i dziedziczymy w sobie?
Wolność stale trzeba zdobywać,
nie można jej tylko posiadać.
Przychodzi jako dar,
utrzymuje się poprzez zmaganie.
Dar i zmaganie
wpisują się w karty ukryte,
a przecież jawne.
Całym sobą płacisz za wolność –
więc to wolnością nazywaj,

że możesz płacąc
 ciągle na nowo siebie posiadać.
 Tą zapłatą wchodzimy w historię
 i dotykamy jej epok:
 Którędy przebiega dział pokoleń
 między tymi,
 co nie dopłacili,
 a tymi,
 co musieli nadpłacać?
 Po której jesteśmy stronie? /.../
 Ojczyzna:
 wyzwanie tej ziemi
 rzucone przodkom i nam,
 by stanowić o wspólnym dobru
 i mową własną jak sztandar
 wyśpiewać dzieje.
 Śpiew dziejów spełniają czyny
 zbudowane na opokach woli.
 Dojrzałością samostanowienia
 osądzamy młodość naszą,
 czasy rozbicia
 i złoty wiek –
 Osądziła złotą wolność
 niewola.
 Nosili w sobie ów wyrok
 bohaterowie stuleci:
 w wyzwanie ziemi
 wchodzili
 jak w ciemną noc,
 wołając

„wolność jest droższa niż życie!”.
 Osądziliśmy wolność naszą
 sprawiedliwiej niż inni
 (podniosła swój głos tajemnica dziejów):
 na ołtarzu samostanowienia
 płonęły ofiary pokoleń –
 przejmując wołanie wolności
 silniejszej niż śmierć.
 Czyż możemy odrzucić wołanie,
 które rośnie w nas
 jakby nurt
 w za wysokich
 i zbyt stromych brzegach?
 Czyż możemy mierzyć
 naszą wolność
 wolnością innych?
 - zmaganie i dar –
 Wy,
 co wolność waszą
 związaliście z naszą,
 przebacście!
 I patrzcie! –
 że wolność naszą i waszą
 odkrywamy ciągle na nowo
 jako dar
 który przychodzi,
 i zmaganie, którego wciąż nie dosyć.

ks. Karol Wojtyła

Niech śpiew wasz te wartości niesie¹

ks. Wojciech Jaroszyński

Kochani moi! Przeżywamy miesiąc maj. Miesiąc poświęcony N. M. P. Matce Bożej i Naszej Matce. W naszej pięknej polskiej tradycji czcimy Naszą Matkę śpiewem, w kościołach naszych śpiewamy Litanię Loretańską ku czci Matki Bożej. Przy krzyżach przydrożnych, przy kapliczkach pięknych; wpisanym w pejzaż naszej polskiej ziemi unosi się śpiew:

*Święta Boża Rodzicielko...
 Matko Dobrej Rady...
 Panna Roztropna...
 Stolicu Mądrości...
 Uzdrawienie Chorych...
 Królowo Rodzin...*

Królowo Polski - Módl się za nami.

I płynie przed tron Maryi Naszej Matki jakże piękne, polskie słowa pieśni:

*Chwalcie łąki umajone,
 góry doliny zielone.
 Chwalcie cieniste gaiki,
 źródła i kręte strumyki.
 Chwalcie z nami Panią świata.*

I co czuje i co żyje, niech znam ich sławi Maryję.

Kochani! Jakie to piękne słowa, takie polskie, takie nasze. Oby nigdy nie zostały zapomniane. I jeszcze: *Serdeczna Matko, Matko Niebieskiego Pana, Matko, która nas znasz, Matka, która wszystko rozumie.* I tak by można wymieniać jeszcze długo.

Kochani. Tyle w tych słowach mądrości, tyle w tych naszych pięknych polskich słowach

¹ Jest to treść kazania, wygłoszonego przez ks. kan. Wojciecha Jaroszyńskiego, podczas Mszy św. poprzedzającej XVII Festiwal Pieśni Maryjnej w Białopolu (25.05.2018).

pouczeń dla nas. Śpiewajmy je często. Bo poprzez nie Matka uczy i my też się uczymy życia od dobrej Matki. Trzymajmy, zachowajmy tę naszą polską pobożność maryjną. Zachowajmy.

Kochani moi! Cieszę się ogromnie że dzisiaj to razem z wami mogę być, chociaż przez chwilę. Tutejszy ksiądz proboszcz mnie tutaj do Białopola zaprosił na ten festiwal pieśni i Piosenki Maryjnej. To właśnie dzisiaj wielkie i piękne majowe nabożeństwo unosi się przed tron Maryi. Tak trzymać! Ale śpiewając słowa piękne, czytajcie przesłanie zatroskanej Matki o swoje dzieci. Czytajcie!

Moi kochani! Tam jest wiele rad, przestróg, pouczeń i mądrości życia. To jest piękna polska pobożność Maryjna. Niech ona trwa i nigdy nie zaginie. Pamiętajcie! Matka uczy, Matka troszczy się o swoje dzieci, Matka się opiekuje i Matka wstawia się za swoimi dziećmi.

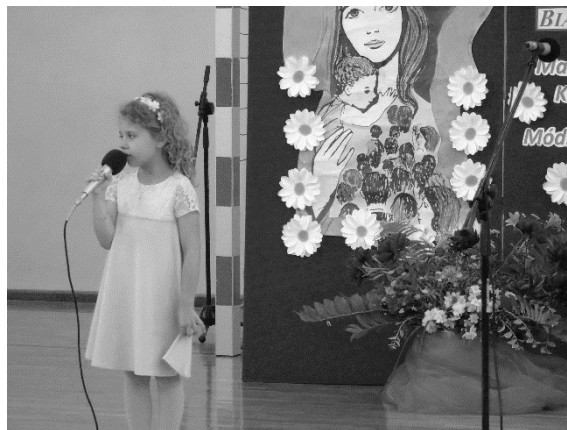
Siostry i bracia! Droga Młodzieży! Maryja jest matką Kościoła, a Kościół to my. To ty i ja. Więc wdzięczność jej nieśmy za dar bycia Matką Kościoła. W tym tygodniu w poniedziałek tak ją czciliśmy. A dzisiaj uczymy ją pięknym słowem śpiewanym. Tu w Białopolu. Nie wstydzmy się Kościoła. Nie gardźmy Kościołem, którego Maryja jest Matką. Dzisiaj i na przestrzeni lat media swoim fałszowaniem prawdy, kłamstwem, oszczerstwem zniechęciły wielu do Kościoła. To bardzo boli.



Jeden z zespołów uczestniczących w Festiwalu,
fot. B. Skwarek

Kochani! Kościół, którego Głową jest Chrystus, Matką Maryja, a my jego członkami, był zawsze z Polskim Narodem. Czytajmy prawdziwą historię, uczmy się jej. Czytajmy historię Jasnej Góry: „Sześćset lat Maryjo z nami jesteś, z Jasnej Góry wiecznie trzymasz straż. Sześćset lat już bronisz nas od nieszczęść”. I obroniła nas nie raz. Śpiewajmy więc chwałę Maryi Matce Kościoła. I dumni bądźmy, że z tym Kościołem jesteśmy złączeni. Maryja Matką Kościoła. Na jej

cześć śpiewajmy i trwajmy przy Kościele. Pamiętajmy, Ona nas do tego pięknego Kościoła prowadziła i prowadzi, nas Polaków, a dzisiaj naszą polską młodzież. Ona nas tego uczy w pięknie śpiewanych tekstach. Uczmy się ich. Czytajmy uważnie. W nich jest jej przesłanie. Nie dajmy się ogłupić, odciągnąć od Kościoła, który trwa przy Jezusie i przy Maryi Jego Matce. Trwajmy!



Solistka, fot. B. Skwarek

Moi kochani młodzi przyjaciele, Siostry i bracia! Maryja naszą Matką, Matką Kościoła i Królową Polskiego Narodu, Królową Polski. Dziękujmy jej za to tu w Białopolu pięknym śpiewem w Roku Setnej Roczniczy Odzyskania Niepodległości. „Bogurodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo”. Już pod Grunwaldem rycerstwo polskie śpiewało. To pierwszy hymn narodowy. 1 kwietnia 1656 r w Katedrze Lwowskiej przed obrazem Matki Bożej Łaskawej król Jan Kazimierz złożył śluby w imieniu Rzeczypospolitej i mówił: „Wielka Boga Człowieka Matko! Panna Najświętsza Królowo Polski”. I „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały. Coś ją osłaniał tarczą swej opieki, od nieszczęść, które pogłębić ją miały. Przed twe ołtarze zanosim błaganie. Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. To też, moi kochani, piękne śpiewane słowo. I „Nie rzucim Chryste świątyń twych” w ustach Polaków to zachwycające słowa. A „Maryjo Królowo Polski, jestem przy Tobie pamiętam, czuвам. Pamiętam”. I tak by można wyliczać jeszcze wiele pieśni.

Kochani! Śpiewajcie dziś tu w Białopolu też na cześć Maryi Królowej Polski. Ale z tych pięknych śpiewanych słów, uczcie się prawdziwej pięknej historii Polski z którą jest zawsze związana Maryja z Jasnej Góry, Nie dajcie się ogłupić przez media, Nie dajcie Maryi naszej Matki, Pani i Królowej wymazać z kart historii naszego polskiego narodu. Śpiewajcie piękne teksty, ale i

uczcie się z nich miłości do Ojczyzny. Uczcie się. I pamiętajcie, pisał to Cyprian Kamil Norwid: "narody tracąc pamięć, tracą życie". Kochani! Nie traćmy pamięci, nie traćmy życia. Bądźmy prawdziwymi patriotami. A nie sprzedawczykami Polski - naszej ojczyzny i naszego domu za marne zachodnie srebrniki.

Kochani! Maryja jest Matką Boga i Naszą Matką, Matką Kościoła który tworzymy i kochamy i Matką Polskiego Narodu - Królową Polski. Niech śpiew wasz te wartości niesie, nie

tylko tu w Białopolu ale w Polskę-Ojczyznę Naszą. Te wartości My Polacy już dzisiaj zatracamy - z przykrością to stwierdzam. Tym bardziej głośno śpiewajcie. A ja modłę się gorąco: Maryjo Matko Pana i Nasza Matko, Matko Kościoła i Królowo Polski. Módl się za Polskę i za Polakami, aby pozostali wierni Twojemu Synowi, Ewangelii, Krzyżowi, Kościołowi świętemu i Twojej obecności w historii naszego narodu. Amen.

Feromony - właściwości i zastosowania (cz. I)

Jan Fiedurek

Feromony w życiu ssaków

Feromony to skomplikowane mieszaniny wielu różnych substancji chemicznych, często z jednym dominującym składnikiem, znacznie rzadziej są to pojedyncze związki chemiczne. Naturalne feromony syntetyzowane są przez zwierzęta i rośliny, wydzielane są na zewnątrz organizmu i służą do komunikacji (np. feromony agregacyjne), do przywabiania osobników płci przeciwnej (feromony płciowe) lub do zwalczania konkurencji ze strony zbyt licznej populacji własnego gatunku lub obcych (feromony antagonistyczne). Większość feromonów to substancje lotne, wywołujące reakcję skuteczną już przy minimalnym stężeniu, np. feromony płciowe śmy pawicy samce wyczuwają nawet z odległości 3 km.

Do tej pory zagadnienie feromonów, ich skład, oddziaływanie na osobniki i wywoływane efekty, udało się najlepiej poznać na przykładzie owadów. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest z pewnością dużo łatwiejsze i szybsze prowadzenie badań na tych bezkręgowcach. Jednak feromonami posługują się także inne zwierzęta, z różnych grup systematycznych, wykorzystując je do licznych celów. Naturalne źródła feromonów ssaków znajdują się nie tylko w wydzielinach narządów płciowych, jak dotychczas powszechnie sądzono, ale także w moczu, pocie, ślinie, łzach i zawierają często bardzo skomplikowane mieszaniny różnorodnych produktów, które różnią się w zależności od gatunku, płci, wieku, stanu hormonalnego, a nawet genotypowego. Przykładowo, funkcję takiego związku u świni domowej pełni feromon o nazwie androstenon, znajdujący się w ślinie

knura. Ekspozycja samic świń będących w cyklu rujowym, na ten związek powoduje przyjmowanie przez nie charakterystycznej prokopulacyjnej postawy.

Szczegółowe badania przeprowadzono na laboratoryjnych myszach i odkryto pewne prawidłowości. Izolowane młode samice przechodziły pierwszą ruję w wieku około 4 tygodni, a następnie miały około 4-dniowy cykl płciowy w wieku dorosłym. Gdy młode samice przebywały w obecności dojrzałych płciowo samców, przyspieszało to dojrzewanie ich jajników, formowanie nabłonka i rozrost macicy, inicjowanie pierwszej rui oraz synchronizację ich późniejszego występowania w czasie. Gdy natomiast młode samice grupowano w klatkach z innymi samicami dojrzałymi płciowo, opóźniało to ich dojrzewanie płciowe i rozregulowywało cykliczność występowania rui. Substancje odpowiedzialne za te zjawiska wyizolowano z moczu aktywnych płciowo, dojrzałych męskich osobników.

Żeńskie atraktanty płciowe, sygnalizujące ich okres płodny, potrafią zwabić samce nawet z dużych odległości. Te lotne związki chemiczne, znajdujące się w moczu samic, wywołują u samców zainteresowanie nimi i gotowość do podjęcia współżycia. Okazało się natomiast, że dopiero przy bezpośrednim kontakcie partnerów, w wyniku działania nielotnych afrodyzjakalnych substancji znajdujących się w wydzielinie pochwy, dochodzi do pełnej gotowości kopulacyjnej i zbliżenia.

Feromony też pełnią bardzo ważną rolę w rozmnażaniu śloni azjatyckich, gdyż osobniki dorosłe płci odmiennej żyją oddzielnie. Do kojarzenia samca i samicy dochodzi pod wpływem lotnego feromonu, który wydzielany jest przez samicę kilka tygodni przed osiągnięciem okresu

rozrodczego wraz z moczem. Feromon ten wywołuje łatwość do zaobserwowania, charakterystyczną dla samca reakcję, poruszając specyficzną trąbą, co ma na celu ułatwienie dotarcia feromonu do narządu lemieszowego, po czym rozpoczyna poszukiwanie samicy. Gody słoni azjatyckich trwają nawet do kilkunastu tygodni. Badania nad rozpoznaniem feromonu płciowego słoni azjatyckich trwały dość długo, bo aż 15 lat. Feromon ten zidentyfikowano jako octan Z-dodeceno-1-yl. W naturalnej próbce feromonu stwierdzono również występowanie na poziomie 3% izomeru E. Aktywność biologiczna czystej postaci octanu izomeru Z wraz z domieszką izomeru E, była nadal niższa od mieszaniny naturalnej, co wskazuje na bardziej skomplikowany skład formy naturalnej.



Identyfikacja atraktantu płciowego słoni azjatyckich stała się swoistą sensacją naukową, ponieważ dotychczas poznano tylko kilka feromonów ssaczy, dodatkowo główny składnik atraktantu płciowego słonia jest identyczny strukturalnie z głównymi składnikami płciowych feromonów ponad 120 gatunków owadów, głównie rodziny *Lepidoptera*. Obecnie, przyczyna takiego podobieństwa feromonów płciowych tak różnych gatunków nie została jeszcze wyjaśniona.

Szczególnie ciekawym przykładem ssaczego feromonu, jest odkryty niedawno, w postaci pojedynczej cząsteczki, wytwarzany w mleku samic królika, feromon ułatwiający nowo narodzonemu, ślepiemu młodym, lokalizację i chwytanie sutka matki. W obliczu wielu matczynych obowiązków i stosunkowo krótkiego w porównaniu do apetytu młodych, przebywania samicy w gnieździe, a także konkurencji zwykle licznego rodzeństwa, opanowanie tej umiejętności w szybkim tempie wydaje się być niezbędne.

Wykazano także dużą zależność pomiędzy

odbiorom feromonów noworodkowych przez myszy a ich właściwą opieką nad młodymi. U myszy, u których sztucznie zaburzono sygnalizację głównego nabłonka węchowego bądź narządu lemieszowego, zaobserwowano poważne deficyty w matczynych zachowaniach, jak zmniejszenie opieki nad gniazdem i agresję w stosunku do dzieci.

Z drugiej strony, także nowo narodzone młode szybko wyczuwają feromony matki i uczą się je rozpoznawać. Dzięki nim są w stanie odróżnić swoich opiekunów od obcych osobników bądź intruzów czy drapieżników, będących dla nich zagrożeniem, a także, choć niedoświadczone, dzięki zapachom łatwo odnajdują drogę do gniazda.

Feromony człowieka

Komunikacja chemiczna między ludźmi od dawna jest przedmiotem dyskusji i spekulacji, często skupiając się na kwestii, czy ludzie wydzielają feromony oraz czy są w stanie je odbierać. Wydaje się bowiem, że funkcjonalność narządu lemieszowego u ludzi dorosłych zanikła całkowicie. Wiele badań jednak dowiodło, że feromony pochodzące z potu lub łez kontrolują owulację, nastrój, wydzielanie hormonów i pociąg do odmiennych genetycznie osobników.

Z moczu bądź potu człowieka izoluje się głównie trzy zasadnicze substancje aktywne: androstenol, będący atraktantem męskim i żeńskim, androstenon - atraktant żeński, wywołujący agresję i dominację oraz androstadienon intensyfikujący ich działanie. Wykazano na przykład synchronizację cykli menstruacyjnych wśród kobiet dzielących wspólną przestrzeń. Efekty występują w wyniku narażenia kobiet na działanie feromonów samicy dominującej, której rytm cyklu pozostaje nienaruszony, ale która, w zależności od etapu swojego cyklu, steruje cyklami innych kobiet. Gdy kobieta dominująca znajduje się w fazie preowulacyjnej, jej feromony skracają cykl menstruacyjny towarzyszących kobiet, natomiast gdy znajduje się w fazie postowulacyjnej, ich cykl zostaje wydłużony.

Innym przykładem jest wpływ męskich feromonów otrzymanych z potu, na stabilizację cyklu menstruacyjnego kobiet. Gdy kobiety odbiegającym od normy cyklu poddaje się działaniu ekstraktu z męskiego potu, po niedługim czasie ich cykl menstruacyjny wyraźnie się reguluje.

Wiele eksperymentów wykazało także, że męskie feromony są w stanie zmieniać nastrój kobiet. Ekstrakt substancji otrzymany z męskiego potu, zastosowany na górnej wardze kobiet sprawiał, że były one bardziej zadowolone,

zrelaksowane i mniej spięte niż kobiety z grupy kontrolnej.

Feromony odgrywają również ogromną rolę w kształtowaniu relacji matki – noworodkiem. Udowodniono, że matka wydziela specyficzny feromon sygnalizujący, dzięki któremu dziecko rozpoznaje ją już po ok. 2-6 dniach. W czasie przebywania z noworodkiem wytwarzany jest dodatkowo feromon sygnalizujący modyfikujący. Dziecko dzięki niemu rozpoznaje płć rodzica. Wpływ tego feromonu może skutkować przywiązaniem do rodzica płci przeciwnej i odrzucenie rodzica tej samej płci, co rodzi konsekwencje psychologiczne, konflikt pokoleniowy a nawet kompleks Edypa. Potwierdzono naukowo także produkcję feromonu sygnalizującego przez noworodki. Efektem działania tego feromonu jest przywiązanie matki do dziecka, a co ciekawsze, taka reakcja nie występuje na linii

noworodek-ojciec. Częstym zjawiskiem, które jest wywołane działaniem tego feromonu są silne relacje pomiędzy synem i matką oraz córką i ojcem.

W relacji pomiędzy kobietą a mężczyzną, najprawdopodobniej ogromne znaczenie ma androstenol wraz z innymi składnikami potu męskiego, które określa się mianem feromonu atrakcyjności seksualnej mężczyzny. W relacji damsko-męskiej ważne są również kwasy tłuszczowe, wytwarzane przez pochwową florę bakteryjną, tzw. feromon atrakcyjności seksualnej kobiety. Wpływa on na specyficzne przywiązanie mężczyzny do ciężarnej kobiety i jednocześnie stanowi inhibitor agresywności mężczyzny wobec kobiet. Udowodniono również wpływ tych feromonów na dobór płciowy partnera.

Księżdz Zygfryda Berezeckiego – droga do świętości (cz. III)

Zbigniew Waldemar Okoń

Księżdz Zygfryd Berezecki jest jedną z najpiękniejszych postaci w dziejach Chełma, kapłanem, który służbę Bogu i ludziom uczynił celem i ideałem swojego życia, który wycisnął stałe piętno na życiu kilku tysięcy swoich wychowanków, i który stał się wzorem do naśladowania dla ogromnej, kilkudziesięciotysięcznej rzeszy wiernych, głównie z terenu Lubelszczyzny, a przede wszystkim z Chełma i powiatu chełmskiego. Był wielkim Przyjacielem Ludzi, wierzył, że dzięki wierze w Boga i Bożej Opatrzności świat, będzie lepszy i sprawiedliwszy, wolny od zła i przemocy, szczęśliwy, pełen dobra i miłości.

Księżdz Zygfryd Berezecki urodził się 25 lutego 1907 r. w Chełmie. Miastu temu pozostał wierny do końca życia. Rodzice: Zuzanna Słomińska i Franciszek Berezecki pochodzili ze znanych w Chełmie rodzin mieszczańskich o głęboko zakorzenionych tradycjach religijnych i patriotycznych, należeli do średniozamożnych mieszczan chełmskich. Mieszkali w drewnianym, parterowym domu przy ulicy Reformackiej 41. Prowadzili – obok domu (ul. Reformackiej 39) – warsztat i sklep masarski, który zapewniał im egzystencję materialną.

W 1915 r. ośmioletni Zygfryd rozpoczął naukę w powołanej w Chełmskiej Szkoly Filologicznej. Uczył się w klasie o profilu humanistycznym, był jednym ze 148 uczniów tej szkoły. W czasie nauki był ministrantem, bardzo dużo czasu przeznaczal na modlitwę, wypełnianie obowiązków religijnych i lekturę ksiązek religijnych. W każdą niedzielę, o godzinie dziesiątej, uczestniczył we Mszy św. dla młodzieży odprawianej w kościele pw. Najświętszej Marii Panny w Chełmie oraz w niesporach. Chętnie włączal się w przygotowania i organizacje szkolnych uroczystości religijnych.

Należał do harcerstwa, grał na skrzypcach, lubił tańczyć i śpiewać, interesował się teatrem i filmem, brał udział w zabawach szkolnych i wieczorkach tanecznych, spotkaniach towarzyskich i imieninowych, uczestniczył w studniówce szkolnej. Jego imieniny, przygotowywane przez matkę w ich rodzinnym domu gromadziły zawsze liczne grono jego szkolnych kolegów. Pilny, pracowity, koleżeński, serdeczny i gościnny miał wielu przyjaciół. Najbliższym z nich był Leon Brzezicki. Przyjaźniom tym – i później – pozostal wierny do końca życia.

Często chorował. Z obowiązków ucznia wywiązywał się bardzo sumiennie i solidnie, był odpowiedzialny i zdyscyplinowany, do lekcji przygotowywał się niezwykle starannie.

Maturę zdał 27 maja 1927 r. Na egzaminie maturalnym zdawał fizykę i historię. Wyboru tego ostatniego przedmiotu dokonał z pobudek patriotycznych, kierując się przede wszystkim miłością do Polski, w której był wychowywany w domu rodzinnym i szkole. Ze wszystkich przedmiotów nauczania otrzymał oceny dostateczne, natomiast z religii, propedeutyki filozofii i muzyki – oceny dobre i bardzo dobre.



Jacek Malczewski, Studium do obrazu Matka Boska

Podczas nauki w gimnazjum zachowywał się wzorowo. I taką ocenę miał ze sprawowania. Dyrekcja szkoły tak ją uzasadniała: *Dyrekcja Gimnazjum nie zna jednego wypadku wykroczenia ze strony Zygryda Berezeckiego przeciwko karnośći szkolnej. Wykazuje się on dużą pracą, starannością i w ogóle bardzo solidnym traktowaniem obowiązków.* (cyt. za: ks. S. Dworniczak, *Życie i działalność księdza Zygryda Berezeckiego*. praca magr. KUL, Lublin 1982, s. 14).

Rozkochany w przyrodzie, urzeczony jej pięknem, czas wolny od nauki i modlitwy spędzał często na spacerach do pobliskiego lasu w Borku i Kumowej Dolinie oraz na podmiejskie łąki. Ulubionym jego zajęciem było też pielęgnowanie kwiatów w przydomowym ogródku.

W 1927 r., w klasie ósmej, podjął decyzję o wstąpieniu do stanu kapłańskiego, mimo że początkowo matka oraz wielu znajomych i kolegów nie popierało jego zamiaru wstąpienia do seminarium duchownego. Świadomy był swego powołania kapłańskiego. Był o tym przekonany

od dawna. Czuł coraz silniejsze pragnienie i potrzebę całkowitego poświęcenia się służbie Bogu.

Po zdanej maturze, w dniach od 19 do 25 sierpnia 1927 r., przebywał na pielgrzymce w Częstochowie, gdzie w cichej i żarliwej modlitwie do Jasnogórskiej Pani podjął ostateczną decyzję o wyborze kapłaństwa jako drogi swojego życia. 30 sierpnia 1927 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie, znanej i cenionej uczelni katolickiej w Polsce.

Lubiany przez kolegów, cichy, spokojny, zrównoważony, z natury melancholijny i opanowany, cieszył się wśród nich ogromnym autorytetem i szacunkiem. Był najczęściej ich mediatorem, zażegnywał koleżeńskie nieporozumienia i spory. Należał m.in. do Sodalicji Mariańskiej i Apostolstwa Modlitwy. Pracował w harcerstwie duszpasterskim. Był bibliotekarzem Koła Starszych Harcerzy Alumnów, subceremoniarzem i ceremoniarzem asysty biskupiej oraz ceremoniarzem kursowym. Z racji swego pięknego głosu śpiewał w chórze, wyróżniał się zdolnościami głoszenia pięknych kazań, na co zwrócił uwagę ówczesny rektor seminarium, ks. kan. Zenon Kwiek.

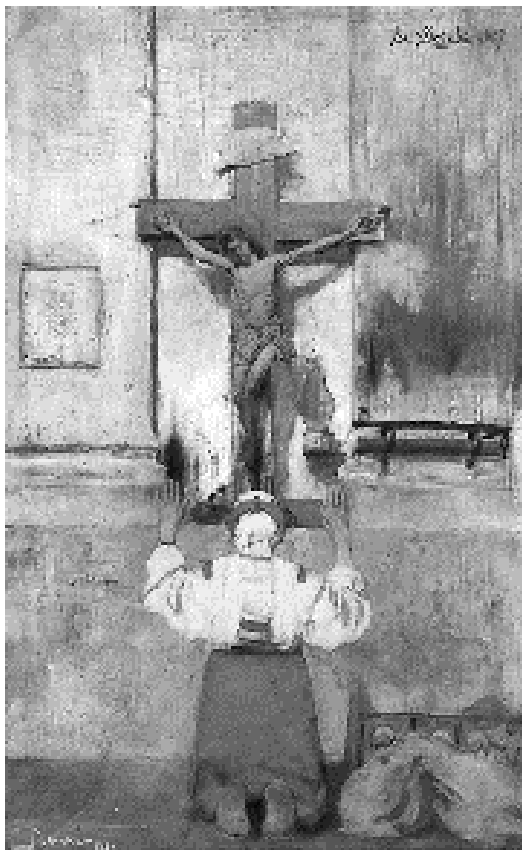
Uczył się dobrze i bardzo dobrze. 19 czerwca 1932 r. w Katedrze Lubelskiej z rąk ordynariusza ks. bp. Mariana Leona Fulmana otrzymał święcenia kapłańskie. Mszę prymicyjną ks. Zygryd Berezecki odprawił w niedzielę 26 czerwca 1932 r. w swoim rodzinnym mieście, w kościele pw. Rozesłania Świętych Apostołów.

Od 1 września 1932 r. rozpoczął pracę jako prefekt w szkołach powszechnych w Lublinie. W latach 1933-1934 był kapelanem harcerstwa. 1 listopada 1937 r. objął stanowisko dyrektora duchownego Niższego Seminarium Duchownego w Lublinie (Gimnazjum Biskupiego). We wrześniu 1939 r. po zajęciu Gimnazjum przez Niemców zagrożony aresztowaniem, ostrzeżony przez ludzi, opuścił Lublin i w przebraniu przez Kazimierzówkę koło Lublina przedostał się do Chełma, gdzie jako tymczasowy wikariusz rozpoczął działalność duszpasterską w parafii Mariackiej.

Zamieszkał wraz z matką w rodzinnym domu, który stał się schronieniem dla jego dalszej rodziny oraz dla zwolnionych przez Niemców z więzienia na Zamku Lubelskim księży: Marcelego Mrozka, Juliana Jakubiaka i ks. Wł. Forkiewicza oraz paru Sióstr Felicjanek, wyrzucanych przez Niemców ze szpitala psychiatrycznego w Chełmie, po wymordowaniu wszystkich pacjentów tego szpitala w dniu 12 stycznia 1940 r. W swoim mieszkaniu ukrywał też przed

Niemcami i współ-pracującymi z nimi Ukraińcami Cudowny Obraz Matki Bożej Chełmskiej.

22 maja 1940 r. Niemcy przekazali Ukraińcom kościół Katedralny, umieszczając na bramie wejściowej napis: *Psom, Żydom i Polakom – wstęp wzbroniony*”. (cyt. za: ks. K. Bownik, *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy...*, Chełm 2015, s. 29). Wyżruci z kościoła księża zamieszkali w domu ks. Z. Berezeckiego.



Stanisław Dębicki, Modlitwa

W czasie okupacji ks. Z. Berezecki prowadził akcję charytatywną wśród ubogich, biednych i chorych, udzielał pomocy jeńcom wojennym oraz osobom więzionym i prześladowanym przez Niemców, wspierał ich duchowo i

materialnie (wysyłał paczki dla ludzi w więzieniach i obozach koncentracyjnych, pomagał rodzinom pisać podania do władz niemieckich o ich zwolnienie, ratował chełmian przed wywózką na roboty do Niemiec).

Uczestniczył w tajnym nauczaniu od wiosny 1940 r., tj. od początku organizowania tajnego nauczania w Chełmie. Uczył religii, języka polskiego, historii Polski i nauki o Polsce współczesnej. Był egzaminatorem z tych przedmiotów. Przygotowywał dzieci do Pierwszej Komunii Świętej.

Po wyzwoleniu Chełma spod okupacji niemieckiej w lipcu 1944 r. Ks. Z. Berezecki, jako prefekt uczył religii w chełmskich szkołach średnich. Po zakazie nauczania religii w szkołach i nasileniu procesu ateizacji społeczeństwa polskiego oraz wzmożeniu prześladowań i walki z Kościołem w Polsce, prowadzonych przez władze komunistyczne, kontynuował naukę religii na plebani kościoła pw. Rozesłania Świętych Apostołów.

Do jesieni 1954 roku był wikariuszem w parafii Mariackiej, kiedy to biskup powierzył mu administrować parafią pw. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie. Obowiązki te pełnił blisko rok, do czasu skierowania na tę parafię ks. Mariana Peryta. Pełnił też inne funkcje kościelne, był m.in. pomocnikiem kapelana garnizonu chełmskiego, spowiednikiem personelu i mieszkańców Domu Starców w Nowinach k. Chełma; spowiednikiem nadzwyczajnym SS Służebniczek BMV w Szpitalu Obwodowym w Siedliszczu, spowiednikiem zwyczajnym tychże sióstr w Chełmie. W 1961 roku nie przyjął probostwa parafii Kijany, tłumaczył to złym stanem swego zdrowia i potrzebą opieki nad domem rodzinnym.

Nie wyobrażał sobie życia i pracy duszpasterskiej poza Chełmem, a przede wszystkim rozstania z dziećmi i młodzieżą, z ministrantami, których ukochał całym sercem i duszą i objął swoją 31-letnią posługą kapłańską.

Potrzeba czynu, a nie deklaracji

Eugeniusz Wilkowski

Nie wszyscy, ale część spośród nas z zainteresowaniem patrzy na dzisiejszą kondycję duchową Polaków i zastanawia się, czy z aktualnych sporów o wartości wyjdziemy

zwycięsko? Wczytując się w teksty różnej proweniencji możemy wyodrębnić tych, którzy nieodparcie wierzą, że prądy i formacje ponowoczesne, lansujące konsumpcjonizm, jako styl życia, na tyle już zdominowały przestrzeń kultury, że nieuchronnie będą mogły okrzyknąć swoje zwycięstwo. Współczesny człowiek z jednej strony dziedziczy odwieczne skłonności rodu

ludzkiego do „igrzysk i chleba”, a z drugiej – przez swoje lenistwo intelektualne – na tyle przestał myśleć krytycznie, że, przy coraz skuteczniejszych psychomalipulacjach, przyjął mentalność niewolnika, „żałosnego kopisty”, dał się obezwładnić *propozycjami* kulturowymi, wypłukanymi z wartościowszych treści. Za bezsporne przyjąć musimy, że konsumpcjonizm totalnie wypłukuje człowieka z duchowości. Zwolennikom tej wizji świata nie sposób jest mówić o wartościach duchowych, bo oni ich już najnormalniej nie ogarniają, one się stały im obce, nieznane, a zatem i niezrozumiałe. Przyszak, takim postrzeganiu świata ulega nie tylko przeciętny Kowalski, nim zaraziły się tzw. elity, które uwierzyły, że ich dziejową misją jest zniszczenie kultury łacińskiej. Z reguły nie mówią o tym wprost, one konkretyzują swoje wizje narzucanymi wzorcami kulturowymi, modą, filmem, rozrywką, sposobem spędzania wolnego czasu, kolorowymi gazetami, jakże często redagowanymi z myślą o kobietach. Zaczynają od wmawiania im, że muszą poczuć się wolne, w tym od dotychczasowych więzi rodzinnych, społecznych. Kobieta ma zostać wyzwolona od wszystkiego i do wszystkiego. Ona nie powinna myśleć, a jedynie naśladować. Trzeba ją oderwać od tradycyjnego, wskazującego na jej podmiotowość, myślenia o sobie. Te trendy kierowane są do tych wszystkich, którzy wysiłek ducha uznali za zbędny, trudny, wymagający. Pozostają jednak jeszcze środowiska akademickie, artystyczne, dziennikarskie, w jaki sposób najlepiej do nich dotrzeć? Nie rezygnując z tych samych narzędzi, z tych samych formacji, wzorów, pozostawia się im obszary refleksji, nawet ożywej, ale z założeniem, że powrotu do klasycznych rozważań metafizycznych nie będzie. Nie będzie też powrotu do myślenia o rozwiązaniach społecznych, wynikających z wizji konserwatywnych, czy chadeckich. Za jedynie słuszny, godny naukowej uwagi, przyjmuje się model liberalny, lub któryś z nurtów ponowoczesności. Ilu dzisiaj, ze środowisk akademickich, ma odwagę powoływać się na łacińskie dziedzictwo Europy?

Podając narrację o dzisiejszej kondycji duchowej rodaków musimy dostrzegać także stojących po przeciwnej stronie, tych, którzy wskazują na wyjątkowość Polski, że jako jedyna z Europy ocalała przed zalewem „boskiego Zachodu”, z jego multikulturowością. Wskazują na nasz katolicyzm, ciągle obecny, gromadzący rzesze wiernych, pielgrzymujących, posyłających swoje dzieci na zajęcia z religii. Więcej, to Polacy uratują Europę, podejmą dzieło jej ponownej ewangelizacji. Pozostajemy wyjątkowi –

podnoszą. Wyjątkowość ta nakazuje nam podjęcie misji. *Tak, już teraz powinniśmy się zbroić do duchowej inwazji na Europę, do swoistej rekonkwisty, która sprawi, że kościoły w krajach Starego Kontynentu na powrót zatętnią życiem.* Dobrze jest dostrzegać swój potencjał, czy jednak jest on na tyle silny, aby utrzymać swoją łacińskość i nawrócić Europę? Znajdziemy teksty, w których autorzy wskazują na potrzebę obrony przed laicką, liberalną Europą, że czeka nas obrona, że *nie możemy zasypiać gruszek w popiele.* Jako naród zostaliśmy naznaczeni do podjęcia tego obowiązku. Nie możemy pozostawać bierni, musimy podjąć dzieło nawracania. W tym miejscu – wszystkim rozparzonym głowom – należy przypomnieć, że antropologia chrześcijańska wskazuje na dwa zasadnicze filary postrzegania świata i człowieka: ratio (rozum) i fides (wiera). Równocześnie odwołuje się do potrzeby respektowania realnego (realistycznego) oglądu świata (taka jest tradycja arystotelesowsko-tomistyczna). Bez dyskursu, prowadzonego na wymaganym poziomie, niczego nie osiągniemy. Jeżeli tak, to w imię czego składamy buńczuczne, puste deklaracje?



Jacek Malczewski, Pożegnanie

W każdym z okresów historycznych musimy dostrzegać znaczenie elit, tych rzeczywistych, a nie umownie namaszczanych. Przez wszystkie dziejowe okresy najeźdźcy niszczenie podbitych ludów, narodów, zaczynali od uderzania w elity, warstwy świadome. W tej prawidłowości, w czasach nam współczesnych, nic się nie zmieniło. Zmieniają się jedynie metody. Dzisiaj nie trzeba elit wyniszczać fizycznie, wystarczy mentalnie, narzucanymi wzorami kulturowymi, wytrącaniem ponadczasowych wartości. Eroza zaczyna się od sceptycyzmu, relatywizmu poznawczego, pod pozorem dociekań teoriopoznawczych, od zanegowania klasycznego

kanonu piękna, rewizji ontologicznego osadzenia wartości, wytrącenia przyjętej ich hierarchii. Powyższe podejmuje się w środowiskach akademickich, literackich, opiniotwórczych. Ponowoczesność nie atakuje „jednym uderzeniem”. Podjętą strategię rozkłada na długie przedziały czasowe. Wiele wypaliło się z neomarksizmu, nurtów postpozytywistycznych, ale przy analizie podstawowych kategorii nadal wielu pozostaje na pozycjach wrogich rozważaniom metafizycznym, przy błędnym odczytywaniu człowieka. Proces zasadniczej erozji łańciskowości zaczyna się nie na poziomie kultury masowej, a katedrach uniwersyteckich. Oczywiście, z czasem odwołuje się również do masowości, anonimowości, seryjności, bo ta nie wymaga myślenia, wysiłku intelektu. Wszystko staje się względne, ale owa względność zrodziła się – i jest podtrzymywana – na poziomie akademickim. Konstatacja ta prowadzi wprost do elementarnej tezy, że bez duchowości opartej na klasycznych rozważaniach filozoficznych nie podejmiemy skutecznego dyskursu z pojawiającymi się wyzwaniem.



Jacek Malczewski, Pokusa fortuny

Musimy rozpocząć od siebie, swojej identyfikacji kulturowej, swojego zakotwiczenia w sferach idei, sięgania do dawno odkrytych zasad życia indywidualnego i zbiorowego. Jeżeli mamy sprostać pojawiającym się wyzwaniom, musimy najpierw właściwie je odczytać. Bez rygoru ducha nie podejmiemy tego zadania. Nie uczynimy z naszego katolicyzmu skutecznego tworzywa umożliwiającego zmiany siebie i innych. Zbyt dużo zagnieżdżyło się w nas lenistwo ducha (pospolitego także), bierności, braku odpowiedzialności, egoizmu, konformizmu, konsumpcjonizmu, by wkraczać na pole walki z niezbędnym potencjałem, dającym gwarancje powodzenia. Mamy wołać o rycerzy, mistrzów ducha? Popatrzmy, wielu spośród nas może nimi być. Tak, tylko że nam się nie chce, bo zadawała nas przeciętność, relacyjność, bo nie chcemy wy-

magać ani od siebie, ani od innych. Ciągłe się toczy spór o kształt Polski, o jej charakter, kondycję. Tyłu jest teraz patriotów (wyodrębniono nawet kategorię prawdziwych), tyłu katolików (również nieskazitelnych), zatem do roboty, konkretnej, wymiernej. Można przecież pisać, spierać się, zbijać argumenty strony przeciwnej, pozostajemy w tylu środowiskach. Spokojnie, konsekwentnie można dążyć do ukazania istoty sporu, bez ucieczek (uników) ze sfery publicznej. Ciągłe nie ma jednoznacznie wygranych, ani przegranych. Niech się nie cieszą zwolennicy ponowoczesności, ale i z pokorą zechcą się pochylić nad swoją kondycją, jakością swojego świadectwa ci, którzy pozostają przy chrześcijańskiej wizji człowieka. Pierwsi tak długo będą skuteczni, na ile pozwolą im drudzy. Można zakładać różne ofensywy, ale bez odpowiednich instrumentów żadna z nich nie zostanie wygrana, wypełniona.



Jacek Malczewski, Powrót syna marnotrawnego

Pozostających po stronie łańciskowości nie musi czekać jedynie obrona. Tego rodzaju założenia przyjmijmy za błędne. Musimy się pogodzić z faktem, że pozostaniemy w świecie pluralistycznym, co wcale nie oznacza, że doświadczenie rygoru ducha ma pozostawać w defensywie, rezygnacji. Pierwotnymi wizjami pozostaną te, które zostały wpisane w nurt rozważań metafizycznych, zatem otwartych na transcendencję. Spokojnie trzeba bronić swoich racji i iść wyprostowanym pośród tych, co wolą pozostawać na kolanach (godzić się na rolę „kopistów”). Musimy uwierzyć, że nikt nie „nabałagani” w naszych umysłach, jeżeli sami na to nie wyrazimy zgody, po prostu, jeśli nie damy przyzwolenia. Nie sięgajmy zatem po łatwe usprawiedliwienia, bo w takie nikt poważny nie uwierzy. Niczego nie zbudujemy ustawicznymi kontestacjami, niemocą, niepodjętymi obietnicami, zasłaniając się zaistniałymi uwarunkowa-

niami, bo one najczęściej pozostają pochodną naszych świadomych wyborów. Za imperatyw musimy przyjąć postawę czynu, prostego, ale

skutecznego. Trzeba zacząć od siebie wymagać, a puste deklaracje włożyć do szuflady.

Tryptyk rzymski (fragment)

Był samotny z tym swoim zdumieniem
pośród istot, które się nie zdumiewały
- wystarczyło im istnieć i przemijać.
Człowiek przemijał wraz z nimi
na fali zdumień.
Zdumiewając się, wciąż się wyłaniał
z tej fali, która go unosiła,
jakby mówiąc wszystkiemu wokoło:
„zatrzymaj się! – masz we mnie przystań”
„we mnie jest miejsce spotkania
z Przedwiecznym Słowem” –
„zatrzymaj się, to przemijanie ma sens”
„ma sens... ma sens... ma sens!”
Zatoka lasu zstępuje
w rytmie górskich potoków...
Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść do góry, pod prąd.
Przedzierać się, szukać, nie ustępować,
wiesz, że ono musi tu być –
Gdzie jesteś, źródło?... Gdzie jesteś źródło?!
Cisza...
Strumieniu, leśny strumieniu,
odśłoń mi tajemnicę
swego początku!
(Cisza – dlaczego milczysz?)

Jakże starannie ukryłeś tajemnicę twego początku.)

Pozwól mi wargi umoczyć
w źródlanej wodzie
odczuć świeżość,
ożywczą świeżość.

ks. Karol Wojtyła



Hymn Solidarności

Solidarni, nasz jest ten dzień,
a jutro jest nieznane,
lecz róbmy tak,
jak gdyby nasz był wiek,
pod wolny kraj
spokojnie kładź fundament.

A jeśli ktoś nasz polski dom zapali,
to każdy z nas gotowy musi być,
bo lepiej, byśmy stojąc umierali,
niż mamy klęcząc na kolanach żyć.
Solidarni, nasz jest ten dzień:
zjednoczmy się, bo jeden jest nasz cel!

Jerzy Narbutt
melodia – St. Markowski

Zwracamy się o wsparcie finansowe budowy pomnika

Eugeniusz Wilkowski

W numerze 1(43), z lutego 2018 r. i w nrze 2(44), z kwietnia 2018 r., przekazaliśmy naszym czytelnikom informację, że w grudniu 2017 r. ukonstytuował się w Chełmie Komitet Budowy Pomnika Kazimierza Czernickiego, jednego z najznakomitszych obywateli Chełma okresu II Rzeczypospolitej Polskiej. W roku ubiegłym, w numerze sierpniowym [4(40)] zamieściliśmy tekst dr. gen. Jacka Pomiankiewicza - *Kazimierz Czernicki – postać ciągle mało znana i doceniana*, w październikowym [5(41)] - *Zbigniewa Waldemara Okonia – Co tam było między nami to było! Zapomnijmy o tym, kiedy Polska się wali – czyli rzecz o dobrym człowieku Kazimierzu Czernickim*. Teksty te przez chełmian zostały przyjęte ze zrozumieniem. Dnia 21 marca br. Rada Miasta Chełm podjęła uchwałę wyrażającą zgodę na wzniesienie pomnika. Dnia 17 kwietnia stosowna zgoda została wydana przez Agatę Fisz, Prezydent Miasta Chełm. Aktualnie Komitet Budowy Pomnika posiada wszystkie wymagane prawem dokumenty, w tym pozytywną opinię Dyrektora Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. O zakresie podjętych prac formalno-przygotowawczych pisaliśmy w kwietniowym numerze „Powinności...”, – *Coraz bliżej do budowy pomnika Kazimierza Czernickiego*. Wówczas przedłożyliśmy również projekt pomnika. O tej idei informował „Super Tydzień Chełmski”, nr 27(866) z 2-8 lipca br. artykułem *Komitet liczy na datki*, „Nowy Tydzień”, nr 27(659) z 2-8 lipca, tekstem *Pamięci zasłużonego chełmianina*. *Zbiórka na pomnik*, przez kilka dni informację tę przekazywało Radio Bon-Ton. Telewizja Lubelska przygotowała specjalny program, wyemitowany dn. 10 lipca, ponadto informacja o budowie pomnika dwukrotnie była przekazywana w „Panoramie Lubelskiej”. Z przygotowanej sondy, przez Panoramę Lubelską, wśród mieszkańców Chełma, również wynika, że chełmianie – niezależnie od wieku - akceptują to przedsięwzięcie.

Postać Kazimierza Czernickiego jest zatem znana, przynajmniej tym wszystkim, którzy są zainteresowani przeszłością i dzisiejszą kondycją naszego miasta. Jego wkład w rozwój kultu-

ralny i społeczny Chełma jest bezsporny. Stworzył podstawy chełmskiego polskiego czasopiśmiennictwa. K. Czernicki (1890-1941) pochodził z Mazowsza, do naszego miasta przeniósł się w 1921 r., czynnie włączając się w jego życie. Już w styczniu następnego roku uruchomił drukarnię, która na trwałe wpisała się w historię chełmskiej poligrafii. Jego najbardziej znanym przedsięwzięciem jest podjęty wysiłek redakcyjny i wydawniczy. W l. 1923-1933 redagował i wydawał „Zwierciadło”, na łamach którego podejmował wszystkie ważne sprawy ówczesnego Chełma, upominając się o myślenie kategoriami państwowotwórczymi. W kolejnych latach wniósł swój wysiłek w wydawanie „Kroniki Nadbużańskiej”. W 1934 r. rozpoczął wydawanie „Echo Chełma” (ukazało się 35 numerów). W 1936 r. wydana została jego praca historyczna *Chełm, przeszłość i pamiątki*, będąca pierwszym zarysem dziejów miasta i tej ziemi. Przez blisko dwie dekady pozostawał czynnie zaangażowany w sprawy miasta, troszcząc się o jego rozwój. Po wybuchu II wojny podjął działalność konspiracyjną (w okresie I wojny światowej był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej). Przyjęta postawa stała się bezpośrednim powodem aresztowania jego i dwóch jego synów: Józefa i Kazimierza. Zostali oni przez Niemców rozstrzelani 14 lipca 1941 r. (trzeci syn zginął w bezpośredniej walce z Niemcami 22 października 1943 r.). W latach walki o Polskę podejmował ją czynnie, z bronią w ręku, w czasie pokoju o sprawę polską upominał się piórem, zmysłem organizacyjnym, kształtowaniem tożsamości narodowej, budowaniem struktur państwa.

Przypomnijmy także, że przygotowany wyraz artystyczny pomnika posiada dwie zasadnicze warstwy ideowe. Jedną z nich staje się wyrazem niezbędnej pamięci dzisiejszego pokolenia chełmian o tym znakomitym Polaku i obywatelu naszego miasta, a druga – wyrażana zrywającym się do lotu orłem, jako zwieńczenie pomnika – jest znakiem naszej dzisiejszej otwartości na przestrzeń polskości, ukazywanej w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. W tak przyjętej kompozycji warstwa historyczna łączy się z aktualną odpowiedzialnością mieszkańców Chełma za nasz kraj. Artystą, przygotowującym pomnik, jest Kamil Słowik, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, mieszkaniec Chełma. W składzie Kom-

tetu Budowy są chełmscy kapłani: ks. infułat Kazimierz Bownik, ks. dziekan Andrzej Sternik, ks. dziekan Józef Piłat, ks. prałat Ryszard Winiarski i przedstawiciele różnych środowisk: dr gen. Jacek Pomiankiewicz, Waldemar Kuśmierz – zastępca przewodniczącego Komitetu Budowy, Elżbieta Grzyb – przewodnicząca Komisji rewizyjnej, Maria Drygalewicz – skarbnik, Zbigniew Waldemar Okoń, Sławomir Niepogoda, Eugeniusz Wilkowski – przewodniczący Komitetu Budowy. Komitet, posiadając wymagane prawem pozwolenia i uzgodnienia, staje obecnie przed koniecznością zebrania 50 tys. zł. W całości zostaną one przeznaczone na: granit, wykonanie napisu „PAMIĘCI KAZIMIERZA CZERNICKIEGO (1890-1941) ZASŁUŻONEGO DLA ŻYCIA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO CHEŁMA W SETNĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA -PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI CHEŁMIANIE 2018”, odlew popiersia, orła, montaż pomnika, pracę artysty. Środki na przebudowę skweru zabezpieczyła Prezydent Miasta Chełm. Z odrębnego źródła pochodzą środki na przygotowanie dokumentacji technicznej.

Stając przed obowiązkiem pozostawienia po sobie znaków troski o nasze państwo, społeczność lokalną, historyczną pamięć, aktualną identyfikację narodową, podejmujemy wspólny wysiłek. W kontekście tych odniesień budowa pomnika staje się wspólną powinnością cheł-

mian, niezależnie od politycznych proveniencji. Kierując się tymi przesłankami Komitet Budowy Pomnika zwraca się do wszystkich mieszkańców naszego miasta o wsparcie finansowe, by podjęte dzieło sfinalizować i w drugiej połowie października, przed setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę, dokonać uroczystego odsłonięcia. Pomnik powstanie na skwerze u zbiegu ulic: Młodowskiej i Kopernika, na wprost Sądu Rejonowego, instytucji symbolizującej instytucjonalne trwanie państwa polskiego i ciągłości jego struktur, a te wartości – w służbie publicznej – traktujemy jako podstawowe. Każde wsparcie, nawet niewielkim groszem, posiada również wymowę ideową, łączy bowiem nas we wspólnym dziele, na rzecz wspólnych znaków, naszego przywiązania do dziedzictwa, tak się składa, że nie tylko lokalnej społeczności. Kontekst ten, dotyczący bezpieczeństwa kulturowego, w stosownym czasie również zostanie upubliczniony. Wszystkie dokumenty, jakie powstały – i powstaną – na okoliczność budowy, w tym księgowo-finansowe, a zatem i każdy dokonany przelew, zostaną złożone w archiwum, jako materiał źródłowy dla historyków, publicystów i przyszłych pokoleń.

Wsparcie finansowe prosimy kierować na: Komitet Budowy Pomnika Kazimierza Czernickiego, ul. Małachowskiego 2/42, 22-100 Chełm, nr rachunku: 64 8187 0004 2008 0180 9965 0001, z dopiskiem na budowę pomnika.

Dwie Matki

Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę –
Jedna grzebień bursztynu czesała we włos,
Druga rąfę porohów piorąc koralowe,
Zawodziła na lirach dolę ślepą – los...

Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
Czerep drugą obijał – pijany jak trzos –
Jedna boso garnęła smutek za błękitem –
Druga kurem jej piała buntowniczych kos...

Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy –
W warkocz krwisty plectonej jagody ros –
Bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy –
By serce rozdwojone płakało – jak głos...

(lipiec 1941)

Zygmunt Rumel

Akceptacja spokoju

Maria Makarska

Longin Jan Okoń (ur. 20.12.1927 r.) w wieku 90 lat napisał i opublikował swój kolejny, 17 tom poezji p.t. *Cisza i czas* (Związek Literatów Polskich, Chełmski Klub Literatów

„Osnowa”, Lublin - 2017 - Chełm, Wydawnictwo Gens, Kielce). Książka ta została zadedykowana *Naszemu miastu i Ziemi Chełmskiej*. To szczególna publikacja książkowa Longina J. Okonia, tak ze względów poetyckich, jak i artystyczno-edytorskich. Jest to książka dwujęzyczna polsko-niemiecka. Wszystkie wiersze i teksty prozatorskie *Stille und Zeit* przetłumaczyły na język niemiecki nauczycielki germanistki: Elżbieta Kropp (Wiersze 1-15) i Anna Wydra (Wiersze 16-24), a biogramy - opracowanie i tłumaczenie - Ewa Ścibor-Derlak. Cały tomik wierszy Longina J. Okonia został zilustrowany grafikami Jana Tadeusza Ścibiora. Translatorki i projektant okładki, Wojciech Derlak, to prywatnie bliska rodzina Jana T. Ścibiora. Jan T. Ścibior to znany i pamiętany przez mieszkańców Chełma artysta fotografik, malarz i grafik, zmarły w 1999 roku. To także przyjaciel Longina Jana Okonia; obaj prawie całe swoje życie związani z Chełmem. Longin J. Okoń, chcąc wyrazić swój wielki szacunek dla Człowieka, Przyjaciela i Artysty, napisał i opublikował w 2014 roku, w setną rocznicę urodzin Jana T. Ścibiora, książkę, p.t. *Artysta. Rzecz o Tadeuszu Ściborze-Monografia*. Obaj podobnie odczuwali piękno, mieli podobną wrażliwość, podobnie odbierali rzeczywistość, więc nic dziwnego, że tomik wierszy Longina J. Okonia został *inkrustowany* i ilustrowany urokliwymi grafikami Jana T. Ścibiora. Ten wybór strony graficznej dokonany przez poetę, to hołd złożony artyście plastykowi i wyraz szacunku obu artystów dla wspólnoty ich poglądów. Końcowy efekt okazał się trafny i udany przedsięwzięciem plastyczno - literacko - translatorskim, gdzie rodzina i przyjaciele przypominają m.in. dorobek graficzny swojego ojca i dziadka.

Wiersze Longina J. Okonia zawarte w książce *Cisza i czas* to liryka wyznania, to refleksja bohatera lirycznego na temat dojrzałego życia poety, */(...)Wszystko kruszeje/(...)/Biorę na barki/ siódmy krzyż / a serce / wciąż niesyte //*. To głębokie spojrzenie z odległego dystansu czasowego na własne życie i dorobek twórczy, to wspólnota poglądów z własnym pokoleniem. *// Nogi guma rozrzedzona / głową chwieje niemoc / a przestrzeń tańczy / jak ocean /(...)/ Wiem / wracam / snuć przerwany ścieg //*. Te wiersze są poetyckim testamentem dedykowanym wszystkim jemu podobnym. Przyszedł czas, kiedy trafna refleksja egzystencjalno-filozoficzna poety kieruje uwagę czytelnika ku najważniejszym wartościom w życiu. Te refleksje to swoisty zwrot ku oswojonej przestrzeni, ku bliskim osobom, ku zapamiętanym miejscom, ku znanej topografii.

To poezja głęboko osadzona biograficznie. Najważniejsze dla nas jest to, jak stwierdza, co dobrze znamy i co ukochaliśmy, z czym jesteśmy oswojeni. Tak czujemy się najpewniej i najbezpieczniej. W dojrzałym wieku, jak powtarza, liczy się przede wszystkim koincydencja człowieka ze znaną mu przestrzenią. Longin J. Okoń wyznaje, że dla człowieka najokrutniejszy i bezwzględny jest upływający czas, */(...)// Czas jest wieczny / milczący podstępny / oszukuje jak waga / źle starowana //*. Wobec bezwzględności czasu, często stwierdza, że to nie człowiek tworzy miejsce, ale miejsce tworzy człowieka i winniśmy sobie to ciągle powtarzać.



Kolejna refleksja, która jest widoczna w tych wierszach, to ocena własnego dorobku twórczego. Pisarz patrzy na swój dorobek literacki jak na całość. Nie dzieli tej bogatej twórczości na poezję czy prozę, dobrze wie, że to wszystko, co stworzył, było heroiczną i często niewdzięczną pracą. Jednak pisarz ma głęboką satysfakcję i pewność, że to, co się ostaje w życiu każdego artysty, ma zawsze sens. Poezja jest tego szczególnym przykładem, jak komunikuje, rodzi się ona bowiem zawsze w ciszy i maksymalnym skupieniu twórczym. Słowo poetyckie, które jest „materiałem” dla poety, ma szczególną wagę, bo tylko słowo przywraca językowi ojczystemu znaczenie i godność. *// Cisza jest wieczna / rozumna i głucha /(...)// Kto w sobie zasiał / krzew ciszy / temu kwitną ogrody //* (...).

Ta postawa „kartezyjańskiego franciszkanizmu”, która jest bliska Longinowi J. Okoniowi poprzez subiektywną wrażliwość, znaczenie słowa i pokorę wobec niego, jest według autora najcenniejszą wartością poezji, bo przywraca słowu prawdę. *// Poezja (...) zbliżnia rany / jest*

wodą życia / czołnem (...) / w inkrustowanych dolinach / pieni się kruszec słów //. To dzięki słowu i tylko poprzez poezję, jak twierdzi, słyszymy i jesteśmy bliżej transcendencji. Tam, gdzie najmocniej bije vitalność przyrody, tam gdzie człowiek doświadcza cudu życia, tam niepostrzeżenie w identycznym tempie dokonuje się przemiana. Tam ludzkiemu uniesieniu towarzyszy refleksja powrotu do źródła, bo trzeba ufnie i spontanicznie podążać ku Tajemnicy. Przyjazna przyroda i bliskie sercu miejsce tylko utwierdzają człowieka, że jesteśmy blisko „Nienazwanego”. „Jest” // Niewidzialny dotykem / nieuchwytny wzrokiem / iskrę przemienia w ogień / a ogień karci wodą / jest wszędzie / i w tobie //(...)

Poezja z tomu Longina J. Okonia p.t. *Cisza i czas* jest zarazem ważnym i głębokim wyznaniem mistycznym. Dziewięćdziesięcioletni poeta, doświadczony życiem, jest świadomy, że znalazł swój sens istnienia, swój fundament i punkt odniesienia. Doświadczył już także, że zbliżenie się do transcendencji wymaga od człowieka heroicznego trudu i umiejętności selekcji tego, co w życiu człowieka jest dobre, od tego, co złe. Poeta wielokrotnie w wierszach z tomu p.t. *Stille und Zeit* zaakceptował chrześcijańskie rozumienie losu człowieka, bo to jest, jak komunikuje, podstawowy wyznacznik akceptacji człowieka w świecie i sens ludzkiej egzystencji. Longin J. Okoń wyznaje, że jest świadomy i stara się jak najlepiej przygotować w wymiarze duchowym i religijnym do „kresu swojej drogi”, // Wracam po kwiat paproci / zagubiony w dzieciństwie //.

Poeta Longin J. Okoń chce także w książce poetyckiej p.t. *Cisza i czas* wyraźnie zaznaczyć i zmanifestować swoją postawę obywatelską.

Czuje swój intymny i nierozzerwalny związek z Polską i polskością, czuje się patriotą. Będąc dociekliwym i uważnym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości, czuje się zraniony, gdy widzi, że ktoś postępuje źle. To, co jest czułe, wzniosłe i patriotyczne, on traktuje serio.

Prośba

Matko święta
Matko dobroci nieogarnionej
zarzuć
na skłócony kraj
welon zgody
niech krzew ojczyzny
dojrzeć pracą i chlebem
tolerancją i miłością
niech łączy
ciepłem imienia: P o l s k a

Książka poetycka Longina Jana Okonia p.t. *Cisza i czas*, *Stille und Zeit* to publikacja niezwykle wartościowa, tak pod względem poetyckim, translatorskim, graficznym, jak i edytorskim. To publikacja pisarza, która wzbogaca jego ponad trzymilionowy nakład książek. Longin J. Okoń udowodnił kolejny raz, że poezja to jest autentyczne, szczere dążenie do czystości słowa, bez fałszu, dewaluacji i zbędnej ornamentyki tego słowa. Odnajduje on w naszej współczesności „ciszę” i uważa, że jest to dla niego najwartościowsze, bo „ciszę” wyznacza „czas”, który zbliża go do „afirmacji spokoju”, do akceptacji „kresu”, do transcendencji. Kolejny raz w swojej poezji utwierdza nas, że „to nie droga jest celem, tylko cel jest drogą”.

Niezlomni Ziemi Chełmskiej (cz. III)

Dominik Panasiuk

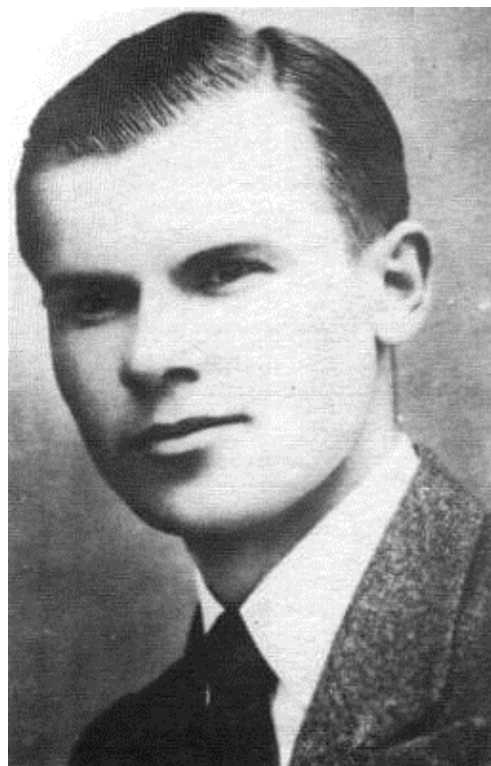
Józef Strug ps. „Ordon” urodził się w 1919 roku w Wyhalewie (gm. Dębowa Kłoda, pow. włodawski). Był synem legionisty Piłsudskiego. W okresie II RP zdążył ukończyć szkołę handlową w Parczewie. Nie uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r. z powodu niedowagi ciała. Od 1940 r. był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej. W 1941 r. został aresztowany przez Gestapo i pięć miesięcy przebywał w niemieckim więzieniu na Zamku Lubelskim. Dzięki staraniom

podziemia (wręczeniu łapówki) został zwolniony. Rok później na specjalne polecenie dowództwa podjął pracę w tzw. granatowej policji na posterunku w Urszulinie koło Włodawy. Do tej misji został zaprzysiężony przez kpt. Józefa Milerta ps. „Sęp”. Zadaniem „Ordona” było informowanie podziemia o zamierzonych akcjach okupanta niemieckiego w terenie oraz ostrzeganie przed donosami konfidentów. Jego zasługą było doprowadzenie do uwolnienia przez podziemie kilkunastu osób aresztowanych przez Gestapo i transportowanych do Włodawy. Dzięki informacji przekazanej przez „Ordona” urządzono zasadzkę i odbito więźniów. Z cza-

sem Niemcy nabrali coraz więcej podejrzeń odnośnie Józefa Struga i jego podwójnej roli. Pod koniec 1943 r. „Sęp” odwołał go z posterunku, a w celu uniknięcia represji wobec jego rodziny zaimprovizowano nawet jego uprowadzenie i egzekucję¹.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 r. „Ordon” pozostał w konspiracji, w której dosłużył się stopnia porucznika czasu wojny. Nadal działał w strukturach Armii Krajowej, podporządkowany był ówczesnemu komendantowi rejonu por. Klemensowi Panasiukowi ps. „Orlis”. Jak większość żołnierzy AK prowadził działania o charakterze samoobrony przed terrorem Sowietów i nowo organizowanego rodzimego aparatu represji. 13 listopada 1944 r. w okolicach wsi Babsk (gm. Wola Wereszczyńska, pow. włodawski) „Ordon” zorganizował zasadzkę, w którą wpadła jadąca na aresztowania grupa milicjantów z Wytyczna, wraz z tamtejszym komendantem wojennym Armii Czerwonej. Pod silnym ogniem broni maszynowej poległo 7 milicjantów i dowodzący nimi Sowiet². Do „Ordona” systematycznie dołączali zagrożeni aresztowaniem żołnierze podziemia oraz dezertrzy z „ludowego” Wojska Polskiego. Z czasem grupa jego rozrosła się do rozmiarów oddziału partyzanckiego, który wiosną 1945 r. liczył kilkunastu żołnierzy³.

22 kwietnia 1946 r. Józef Strug wziął ślub z poznaną jeszcze w okresie okupacji niemieckiej łączniczką AK, Salwiną Tomaszewską ps. „Ewa”. Małżonka towarzyszyła „Ordonowi” w trudach partyzanckiego życia praktycznie do końca. Oddział „Ordona” w latach 1945-1946 był podporządkowany dowództwu obwodu włodawskiego AK-WiN. Niestety relacje te stopniowo zaczęły się psuć. Dowództwo traktowało jego oddział bardzo utylitarnie, wykorzystując go głównie do przeprowadzania rekwizycji w celu zasilania kasy obwodu. Z czasem „Ordon” zaczął się wyłamywać spod jurysdykcji przełożonych. W konsekwencji został podstępnie rozbrojony na rozkaz „Orlisa” we wrześniu 1946 r. Co prawda wkrótce sprawę wyjaśniono i zwrócono „Ordonowi” broń, ale nieufność pozostała. Z czasem Józef Strug bardziej czuł się podkomendnym kpt. Zdzisława Brońskiego ps. „Uskok”, który dowodził wszystkimi oddziałami partyzanckimi i drużynami dywersyjnymi w obwodzie lubartowskim DSZ-WiN⁴.



Józef Strug „Ordon”

Najsłynniejszą akcją wymierzoną w komunistyczną władzę, w której uczestniczył „Ordon” wraz ze swoimi ludźmi była wspólna operacja przeprowadzona w dniu 22 X 1946 r. wraz z oddziałem por. Leona Taraszkiewicza ps. „Jastrząb”. Rozbrojono wówczas posterunki MO w Milejowie (pow. lubelski) i w Łęcznej oraz podpalono most na Wieprzu by opóźnić ewentualny pościg ze strony Lublina. Następnie rozbrojono posterunek MO w Cycowie (pow. chełmski). Kulminacją operacji był atak na Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie, skąd uwolniono 76 więźniów. W akcji na UB wzięło udział około 50 partyzantów „Jastrzębia” oraz około 15 podkomendnych „Ordona”⁵.

Po sfalszowanych przez komunistów wyborach do sejmu przywódca Zrzeszenia WiN uznali, że dalsze trwanie w konspiracji straciło sens. W lutym 1947 r. władze komunistyczne ogłosiły amnestię, która miała być w ich optyce wyciągnięciem ręki do będących w beznadziejnym położeniu ludzi podziemia. Okres amnestyjny trwał do 25 kwietnia. Według dokumentacji PUBP w Chełmie jeszcze w marcu 1947 r. oddział „Ordona” pojawiał się terenie obwodu chełmskiego WiN. Jego oddział miał wpływ w

¹ H. Pająk, *Oni się nigdy nie poddali*, Lublin 2012, s. 158-159.

² T. Guziak, *Por. cz. w. Józef Strug ps. "Ordon"*, <http://podziemiezbrojne.blox.pl>, [dostęp: 20 V 2018].

³ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, red. R. Wnuk i in., Warszawa-Lublin 2007, s. 130.

⁴ T. Guziak, op. cit.

⁵ G. Makus, *Atak oddziału Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” na Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie 22 października 1946 roku*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 39, 2014, s. 5-72.

III rejonie w skład którego wchodziły gminy Staw i Olchowiec⁶. Prawdopodobnie to z namowy jego podkomendnych kilku konspiratorów z tego rejonu nie ujawniło się. Zdecydowana większość żołnierzy niepodległościowego podziemia skorzystała jednak z tej możliwości. Sam Józef Strug postanowił nie wychodzić z konspiracji i dalej prowadzić walkę. Trzeba dodać, że była to już walka nie o zwycięstwo nad komunistami i w gruncie rzeczy wywalczenie wolnej Polski, a raczej wyłącznie o osobiste przetrwanie.

18 marca 1947 r. we wsi Nadrybie (gm. Wiszniewice, pow. chełmski) [dzisiejsza gmina Cyców – red] komunistyczne organy bezpieczeństwa zorganizowały zasadzkę na „Ordona”. W gospodarstwie Jana Sacawy przebywała żona „Ordona”, Salwina, która była ciężko chora i została przewieziona tam 5 marca. 7 marca urodziła syna Wiesława. Grupa operacyjna złożona z 3 funkcjonariuszy lubelskiego UB i 15 żołnierzy KBW urządziła obławę, gdyż spodziewano się przybycia samego „Ordona”. Następnego dnia miały odbyć się jego imieniny i zarazem chrzciny syna. W „kocioł” zaczęły wpadać przybywający goście (w sumie 8 dorosłych i 4 dzieci). „Ordon” prawdopodobnie został powiadomiony o zasadzce i w konsekwencji nie przyszedł na uroczystość. Po dwóch dniach pracownicy resortu wypuścili zatrzymane osoby⁷.

3 lipca 1947 roku połączone siły ppor. Stanisława Kuchciewicza ps. „Wiktor”, ppor. Edwarda Taraszkiewicza ps. „Żelazny” i Józefa Struga „Ordona” przeprowadziły akcję likwidacyjną w Puchaczowie (pow. lubelski). Była ona konsekwencją zachowania mieszkańców tej miejscowości, którzy poinformowali UB o pobycie w okolicy trzech podkomendnych „Wiktora”. W walce z UB partyzanci „Wiktora” ponieśli śmierć. W odwecie podziemie zabiło 21

osób. Puchaczów był uznawany za wieś silnie skomunizowaną i aktywnie współpracującą z władzą ludową. Niejako w komentarzu do tej sprawy Zdzisław Broński ps. „Uskok” w swoim pamiętniku odnotował: *Zrobiło to wrażenie na komunistach. Rozdmuchano ten fakt okropnie. Z naszego punktu widzenia, była to robota może zbyt krwawa, ale konieczna*⁸. Po tym zdarzeniu działania komunistycznego aparatu represji wobec „Ordona” nasiliły się. Pętla zaciskała się coraz bardziej, a obławy „bezpieki” w powiecie włodawskim stały się niemal codziennością.

W lipcu aresztowano żonę „Ordona” Salwinę wraz z ich synem Wiesławem. Przebywali w areszcie, który mieścił się w szkole w Puchaczowie. Przetrzymywano ich tam dwa tygodnie prowadząc jednocześnie „polowanie” na Józefa Struga. 29 lipca w ręce UB wpadł żołnierz oddziału „Ordona”, Ludwik Szmydke ps. „Czarny Jurek”. Po błyskawicznym i prawdopodobnie niezwykle brutalnym śledztwie udało się UB wydobyć od niego miejsce pobytu „Ordona”. W lesie w pobliżu Sękowa (gm. Wola Wereszczyńska, pow. włodawski) przebywali „Ordon” wraz z dwoma podkomendnymi. 30 lipca 1947 r. siły komunistyczne zorganizowały zasadzkę w konsekwencji której w boju poległ „Ordon”. Jego żołnierze szczęśliwie zdołali się przebić przez pierścień obławy. Tego samego dnia ciało Józefa Struga zostało przewiezione do Puchaczowa, gdzie przetrzymana była jego żona, która rozpoznała zwłoki. Po potwierdzeniu tożsamości zabitego męża, Salwina Strug została zwolniona z aresztu na podstawie amnestii. Wyjechała następnie do województwa poznańskiego, gdzie postanowiła ostatecznie zamieszkać⁹. Zmarła w 2011 r. Do dnia dzisiejszego nie wiemy, co stało się z ciałem jej męża - Józefa Struga „Ordona”.

Fraszki refleksyjne

W obronie rodziny

Choć ciągle poniżana,
każdą cenę zapłaci
by dziecko rodzinnym ciepłem wzbogacić.

„Inspiracja” twórcy

Twórca wie, jaka sztuka jest nagradzana
i na zasadzie odruchu warunkowego,
realizuje zamówienie salonu politycznego.

⁶ AIPN Lu, sygn. 045/11, Sprawozdania PUBP w Chełmie, Raport dekadowy za okres 20 III – 31 III 1947, k. 33.

⁷ T. Guziak, op. cit.

⁸ Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik (wrzesień 1939 – maj 1949)*, red. S. Poleszak, Lublin-Warszawa 2015, s. 240.

⁹ T. Guziak, op. cit.

Manipulacja

Manipulatorska funkcja języka
kłamstwa człowiekowi wtyka.

Pamięci ofiar Wołynia

Gdy pęka gorset kulturowy
człowiek do wszystkiego gotowy.

Oferta

Sprzedam każdą opinię prawną dokładną
razem z jej wykładnią.

Sięgając dna

To już jest skandaliczna wpadka,
twierdzenie, że „osoba w ciąży
to nie matka”.

Deficyt pamięci

W takiej pamięci nic się nie zachowa,
kto posiada jej tyle, co rybka akwariowa.

Filmowe kłamstwo

Czasem się zdarzy,
że reżyser filmu „Twarz”
nie ma twarzy.

„Salonowi” artyści

Nagrody krytyków,
jak do tej pory,
to ich jedyne splendory.

Gwóźdź programu Kongresu Kobiet

„Żelazne waginy”,
kobieca punkowa grupa
poruszy nawet trupa.

Kasta

Ponad prawem wyrasta
„nadzwyczajna kasta”.

„Nowa ewangelia”

Gdy ekran „Ewangelię” zastępuje
- człowiek na moralnych peryferiach dryfuje.

Potrzeba zmiany konstytucji

Gdy konstytucja nie odpowiada na proste py-
tanie,
kto krajem rządzi,
prowadzi do oskarżeń o jej łamanie.

Kandydat

Prania mózgu potrzebuje,
kto w zgniliznie moralnej gustuje.

Ewangeliczna prawda

Ta każdemu się przyda,
że przed Bogiem „nie ma Greka ani Żyda”.

Zwyrodniali „producenci”

Z ludzkiego tłuszczu
robili mydło
a ze skóry
abażury.

Brak wdzięczności

Starsi bracia w wierze przebaczyli Niemcom,
którzy ich mordowali,
a oskarżają tych,
którzy ich ratowali.

**Elicie PRL-u**

Czy myślenie stadne
jest zasadne?

Odpowiedzialność

Niech zapamięta córka i syn,
że, odpowiada się za każdy niecny czyn.

Potrzeba reform

Dopóki zysk jest inwestowany,
przedsiębiorca nie powinien być opodatko-
wany.

Praworządność

Przypominam Angeli
- praworządność najbardziej
potrzebna jest Brukseli.

Homoseksualiści

Ze swojego popędu seksualnego
uczynią wojnę typu ideologicznego.

LGBT

Nie zrobią kariery
środowiska z obleśnymi inklinacjami
ukrytymi pod czterema literami.

Gospodarka pod kontrolą

Pozbywanie się polskiej własności
jest prostą drogą do utraty
gospodarczej suwerenności.

Nowe koło poselskie

Czy nowe koło LiS,
czyli Liberalni i Stuknięci,
sukcesy będzie świecić?

Promocja homoseksualizmu

Sprzeczną z prawem naturalnym,
normami kulturowymi,
moralnymi i estetycznymi.

Koniec eldorada dla mafiozów

Naród jest cierpliwy,
ale od „młynów sprawiedliwości”
czekamy większej skuteczności.

Otwórzcie oczy

Walka polityczna
między globalistami a narodowcami
się toczy.

Nielogicznym

Choć wielu poznało arkana logiki,
daleko im bez wątpienia
do stosowania zasad logicznego myślenia.

Zła droga

Nie warto iść drogą Judasza,
bo w każdym przypadku
wiedzie to do upadku.

„Konie wyścigowe”

To nie jest zjawisko nowe,
- zachodni sponsorzy
obstawiają polskich polityków
jak konie wyścigowe.

Porada

Z wizjami nieba
liczyć się trzeba.

Zbłądzone

Nawet najciotliwsze owce
mogą zejść na manowce.

Ostrożnie ze stołkami

Wysokie stołki takie wady mają,
że siedzący nogami do ziemi nie dostają.

Korelacja

Prawda to stara,
im większa zbrodnia,
tym mniejsza kara.

Władza

Narkotykiem dla głupców się staje,
mądryemu, już w połowie drogi,
jest kulą u nogi.

Źródło

To jest racja
- matką agresji
bywa frustracja.

Porada

Spójrz na siebie oczami wroga,
a łatwiejsza będzie twoja życiowa droga.

Potrzeba refleksji

Zdrowy rozsądek ma za nic,
kto sądzi, że Unia to tylko wspólna waluta
i podróżowanie bez granic.

Muzeum Polin

Podrzucano nam kukulcze jajo,
a my taką szczodrość mamy,
że je ciągle dokarmiamy.

Zafalszowany przekaz

Najwięcej kłamstw gości
w sferze zdrowia i żywności.

Na kolanach

Kto z kolan nie wstaje,
a jedynie zmienia klęczniki
ma słabe wyniki.

Jan Fiedurek

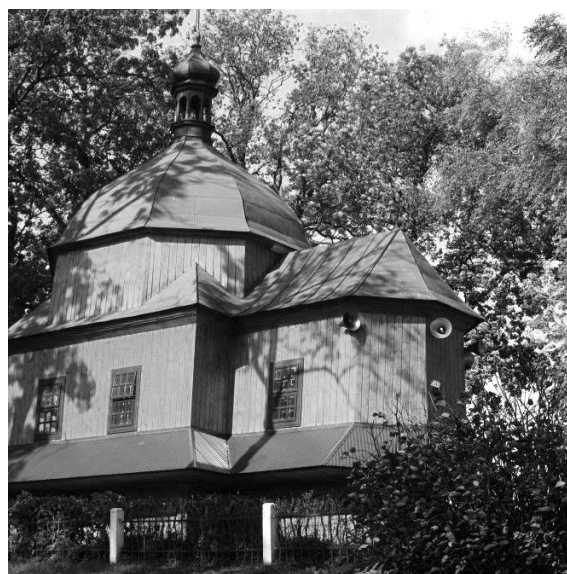
Dziedzictwo Kościoła unickiego w Szpikołosach. Zaproszenie do dyskusji o Unii w Chełmskiem

Eugeniusz Wilkowski

Podjętą narrację rozpoczniemy od truistycznego stwierdzenia, że nie wolno nam odcinać się od korzeni, zapominać o dziedzictwie. Jeżeli tak, to imperatyw ten nakłada na

nas obowiązek sięgania nawet po informacje szczątkowe, niepełne, pośrednie, ale ukazujące warstwy historyczne z tych okresów, które przesądzały o spuściźnie danej społeczności, jako fragmente dziejów narodowych. Wszczętą refleksję kierujemy ku Szpikołosom, niewielkiej miejscowości, położonej na północ od Hrubieszowa, pozostającej siedzibą parafii. Istniejąca świątynia, drewniana, jednonawowa, o konstrukcji zrębowej, z trzema ołtarzami o cechach klasycystycznych, z obrazem Matki Boskiej Łaskawej w ołtarzu głównym, została pobudowana w 1801 r. jako cerkiew unicka. Podczas kasaty Unii, w 1875 r., siłą została zamieniona na cerkiew prawosławną. W 1919 r. powróciła do katolików, ale w obrządku łacińskim. Z podstawowego kursu historii pamiętamy, że w 1905 r. car Mikołaj I, pozwolił prześladowanym unitom przejść do Kościoła rzymskokatolickiego. Tą decyzją zamykał ponad 30. letni okres prześladowań wiernych katolickiego Kościoła wschodniego. O wydarzeniach z lat 1874-1875, okresu fizycznej likwidacji Kościoła unickiego na terenie Ziemi Chełmskiej, w ówczesnym postrzeganiu jej granic (powiaty: chełmski, krasnostawski, hrubieszowski, zamojski, tomaszowski, biłgorajski) nasza wiedza jest skąpa. W archiwach wciąż pozostaje wiele dokumentów, które czekają na swoich badaczy, a które to bezspornie rozszerzyłyby naszą znajomość tego rozdziału przeszłości. Zupełnie inny, nieporównanie pełniejszy, jest stan wiedzy o męczeństwie Unii na południowym Podlasiu. Jest w tym zasługa przede wszystkim ks. Józefa Pruszkowskiego, proboszcza z Janowa Podlaskiego, wykładowcy miejscowego seminarium duchownego. Zwrócił się do zaufanego unity Konrada Greczuka (1845-1901), aby ten - w przebraniu wędrownego dziada wiejskiego - zechciał docierać do miejsc prześladowań unitów i spisywać świadectwa ich męczeństwa. Wierny unita podjął się tego dzieła. Miesiącami przemierzał południowe Podlasie, wypytywał, spisywał, a zapiski chował w wydrążonym otworze swego dziadowskiego kostura. Co jakiś czas odwiedzał ks. J. Pruszkowskiego i przekazywał mu zebrany materiał. Janowski kapłan doskonale rozumiał dziejowe znaczenie podjętego przedsięwzięcia. W oparciu o te zapiski przygotował wstrząsające świadectwo tamtych lat, w postaci książki *Martyrologium czyli męczeństwo Unii na Podlasiu*. Powinna ona być podstawową lekturą dla wszystkich, a na pewno podejmujących się wysiłku pisania o historii Podlasia, a pośrednio i Ziemi Chełmskiej, zabierających głos o przeszłości tych ziem. Niestety, w latach kasaty Unii zabrakło chełmskiego K. Greczuka, tutejszego wiernego unity, ale też i

chełmskiego ks. J. Pruszkowskiego. Niniejszym dotykamy klasycznego przykładu znaczenia opisywania zdarzeń in statu nascendi, pozostawiania po sobie śladów w postaci źródeł, najlepiej pisanych. W przypadku Szpikołos trwałym znakiem pozostaje kapliczka murowana, wybudowana w 1905 r., jako wyraz upamiętnienia wydarzeń związanych z prześladowaniem Unii, również jako wotum powrotu miejscowych unitów do Kościoła katolickiego. Jest to jednak inny rodzaj świadectwa. Podobnie należy patrzeć na świątynię parafialną, która była świadkiem wielu wydarzeń, ale nie opowie o nich.



Świątynia w Szpikołosach, stan obecny

Na Podlasiu pamięć u unitach pozostaje żywa, oczywiście już nie w powszechnej świadomości, szczególnie młodego pokolenia, ale w wielu formach obecności, jako wyraz troski o zachowanie tożsamości kulturowej i religijnej. W 1996 r. św. Jan Paweł II beatyfikował Męczenników Podlaskich z Pratulina. Otwarte zostało muzeum, pieczołowicie gromadzące eksponaty świadczące o postawie ludu Podlasia. W maju 2018 r., a zatem zaledwie kilka miesięcy temu, ks. bp Kazimierz Gurda, ordynariusz siedlecki, przy Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Podlaskich w Pratulinie, poświęcił pomnik-nagrobek K. Greczuka. Złożono w nim doczesne szczątki zmarłego, *opornego* unity (pozostającego w oporze, wytrwałego w wierze przodków, w sprzeczności wobec brutalnie narzucanego prawosławia). Na pomniku umieszczony został napis: „Łaska dała mi do pomocy tego człowieka – ks. J. Pruszkowski”. Należy dodać, że pomnik ten został ufundowany przez kapituły: Katedrałną w Siedlcach, Janowską, Łukowską, Parczewską, Garwolińską w jubileuszu beatyfikacji

Unitów Podlaskich. Ks. bp. K. Gurda, podczas uroczystości poświęcenia pomnika, powiedział: „Poświęcenie pomnika Konrada Greczuka niech będzie małym znakiem troski Kościoła siedleckiego o swoje korzenie i historię, a także o to, że chce przekazywać kolejnym pokoleniom tę piękną, bogatą, ale i trudną historię, w której było wielu męczenników. Wśród nich 13 z Pratulina, którzy oddali życie w obronie kościoła”. Tego dnia, w ramach zwyczajnej sesji Kapituły Kolegiackiej Janowskiej ks. Bernard Błoński wygłosił referat: *Konrad Greczuk w wielkim dziele księdza kan. Józefa Pruszkowskiego*. Na południowym Podlasiu jest grupa historyków, która upomina się o ten rodzaj dziedzictwa, czego nie możemy powiedzieć o Chełmie.



Pomnik nagrobny Konrada Greczuka

Powtórzmy, w l. 1874-1876 zabrakło chełmskiego ks. J. Pruszkowskiego i K. Greczuka. Do historycznych wydarzeń musimy dochodzić większym wysiłkiem poznawczym, by odtworzyć zdarzenia związane z męczeńskim rozdziałem prześladowania Unii. Jednym z takich *opornych* miejsc są właśnie Szpikołosy. W 1974 r. unicy z tej miejscowości, w której była świątynia filialna parafii unickiej w Diakonowie (Dziakanowie), nie chcieli przyjąć narzucanego prawosławia. Stanęli w obronie swojej świątyni, nie godząc się, aby zamienić ją na cerkiew prawosławną. Wówczas do wsi skierowano sotnię Kozaków, którzy użyli siły fizycznej. W takich sytuacjach z reguły używano nahajek, konfiskaty mienia, kontrybucji, zamykania w areszcie. Stawiającym największy opór zatrzymywano i więziono, część spośród nich zsyłano w głąb Rosji. Skutych w kajdanach unitów ze Szpikołos skierowano m. in. do więzienia w Siedlcach i stam-

tań siedmiu zesłano do guberni twerskiej. Innych, po kilkumiesięcznym więzieniu, zwolniono. O ile wobec części zesłanych unitów stosowano amnestię, wzorem zesłańców za udział w powstaniach narodowych, to unicy ze Szpikołos na zesłaniu musieli pozostawać do 1905 r., czasu wydania ukazu tolerancyjnego. Jeden z nich zmarł na wygnaniu, sześciu po 30 latach powróciło do rodzin. W maju 1920 r. ks. bp Marian Fulman erygował parafię łacińską w Szpikołosach. Jednak w obliczu nadciągającej nawały bolszewickiej nie zdążył poświęcić miejscowej świątyni. Uroczystość ta odbyła się dopiero 20 października 1920 r., w dniu św. Jana Kantego, patrona Polski, wówczas akcentowano, że „patrona Zmartwychwstałej Ojczyzny”. W uroczystości tej uczestniczył jedyny z żyjących zesłanych unitów – 80. letni starzec Grzegorz Lisiuk. Podkreślano, iż „doczekał się szczęścia, że w świątyni splugawionej, a tyle kochanej, zakwitnął na nowo kult katolicki prawdziwej Wiary...”. Ks. bp. M. Fulman przysłał G. Lisiukowi „list pasterski i własnoręcznie podpisany obrazek”, „winszując mu tej radosnej chwili życia”. Poświęcenia świątyni dokonał ks. Melchior Juściński, dziekan hrubieszowski, wielce zasłużony dla miasta. Akt ten został poprzedzony misjami, które przeprowadził o. Marcin Dominik, jezuita, który w l. 1919-1920 pracował w Chełmskiem, także w Chełmie. To on głosił kazania w kościele p.w. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie podczas majowej wizytacji kanonicznej ks. bp. M. Fulmana, on wygłosił kazanie podczas pierwszej Mszy św. po dokonanej przez ks. ordynariusza rekuncji katedry na Górze Chełmskiej (26 maja 1920 r.). Podczas misji w Szpikołosach wierni gromadzili się w miejscowej szkole „przepełnionej wiernymi rano i wieczór”. Dnia 20 października 1920 r. „o godz. 8 rano muzyka z Moniatycz zagrała pobudkę, a potem szły już nieprzerwanie nabożeństwa aż do 11 rano, bo o tej ks. kanonik Juściński /.../ poświęcił kościół i do ludu przemówił. A ludu tego zebrała się moc, aż z 5 parafji. Wszyscy od płaczu powstrzymać się nie mogli, jak starca Lisiuka wprowadzono do nowopoświęconego kościoła, w którym znów 72-letni Jan Kowalczyk wraz z innymi składał wyznanie Wiary, porzucając błędy prawosławia. O 12,1/2 w południe odbyła się suma z wystawieniem N. Sakramentu z procesją i kazaniem o. Dominika. Jakiś to obchodzili nasze wielkie święto, na które długo czekała Polska, dziś wolna i za chwalenie Boga nie karząca wygnaniem i nahajką”. Przyniesiony fragment opisu uroczystości z 20 października 1920 r. oddaje atmosferę tamtych dni, ale też od-

wołuje się do wydarzeń z okresu kasaty katolickiego Kościoła wschodniego i postawy ludu unickiego ze Szpikolos. Jeżeli mamy upominać się o wszystko, co *Polskę stanowi*, zatem powracamy i do tych trudnych rozdziałów z przeszłości. Wielu potomków unitów żyje pośród nas. Niektórzy dopiero teraz zaczynają się przyznawać do swoich korzeni. Mieszkający tutaj unicy w XIX wieku określali siebie jako *tutejsi* – taka była ich samoidentyfikacja – a zatem chełmsko-podlaskiej rusińskości nie można utożsamiać ani z ukraińskością, ani z białoruskością. Posiadała ona swoją niepowtarzalną specyfikę, nie spotykaną na żadnym innym terenie, głęboko osadzoną w dziejach tej ziemi, wyraźnie skierowaną ku polskości i łacińskości. Tym, którym trudno jest to zrozumieć, proponujemy poznać zachowane archiwalia, bezpośrednie relacje świadków tamtych wydarzeń, a wcześniej wyjazd na południowe Podlasie i niech tam rozpoczynają lekcję historii, niech odwiedzą Pratulin, Drelów, kościoły i kapliczki rozsiane po tamtym pięknym terenie, w których powszechnie występują znaki unickiego dziedzictwa. Zaprosić ich należy także do biblioteki bialskiej, w parku radziwiłłowskim, by sięgnęli po stosowną lekturę. Historyczne uwarunkowania sprawiły, że istnieje pewna różnica pomiędzy unitą podlaskim

a chełmskim, niemniej pozostają oni wspólnotą jednego, *tutejszego* szczepu.



Szpikolosy, kapliczka

Zapisy historyczne dotyczące Hrud

Hrud położony jest kilka kilometrów na północ od Białej Podlaskiej. Mieszkańcy tej miejscowości, niemal w całości unicy, w okresie kasaty Unii, stawili zdecydowany opór narzucanemu prawosławiu. Wiosną 1876 r. przeciwko nim skierowano wojsko rosyjskie, kobiety zdążyły skryć się w lesie. O ich postawie ks. J. Pruszkowski w *Martyrologium czyli męczeństwie Unii na Podlasiu* zapisał: *Kto pamięta ten miesiąc kwiecień i następny maj mroźny, słotny i wietrzny, kto wie, że biedne kobiety w pośpiechu nie mogły z sobą zabrać dostatecznie ciepłej odzieży do otulenia dzieci i siebie, a o chlebie i pokarmie nie pomyślały, kto pamięta, jak żołnierze we wsi pilni strzeegli, aby nikt z domu nie wydał się z kawałkiem chleba do lasu lub z ciepłą odzieżą, chcąc tym sposobem zmusić głodne i opuszczone matki do wyjścia z lasu, jakby z fortecy, i poddania się na łaskę i niełaskę zwycięzców – ten może sobie wyobrazić, ile te heroiczne kobiety wycierpiały fizycznie i moralnie na tym leśnym koczowisku w obronie nieskazitelnosci wiary i świętości swoich niemowląt przez sześć tygodni dłuższych dla nich niż sześć wieków /.../ Przez te sześć tygodni wojsko ogołociwszy wieś, powróciło do*

Białej, nie dopiąwszy swego celu, a matki z dziećmi wyszły ze swych kryjówek leśnych, powróciły w triumfie do domu podobniejsze do szkieletów niż do ludzi, tak były wyschłe i ogorzałe. Bóg tylko sam dawał im ten niezłomny hart ducha i krzepił je zdrowiem codziennie, a lud pocziwy z okolicznych wiosek tym matkom ukrytym w lesie donosił czasami nocną porą chleb i żywność.... Wydarzenia te narrator, w oparciu o tekst ks. J. Pruszkowskiego, nakreślał: Nie mogąc sobie poradzić z oporem wielu, celem ich zastraszenia administracja carska postanowiła uderzyć w pojedynczą bezbronną matkę... W czerwcu 1876 r. dziesięciu strażników wpadło nocą do wsi Hrud. Otoczyli dom Apolonii Szuckiej, której męża poprzednio wywieziono do Rosji. Żandarmi umyślili sobie dokonanie przymusowego chrztu jej kilkuletniego dziecka, które już wcześniej, po kryjomu, zostało ochrzczone. Wyłamali drzwi i, dostawszy się do domu, chwycili z pościeli przeszło trzyletniego chłopca, po czym siłą zawlekli go do cerkwi, gdzie czekał już z obrzędem prawosławny pop. Prerażone dziecko płakało niemiłosiernie, a matka w jednej koszuli biegła za strażnikami. Na jej krzyk wybiegli sąsiedzi, ale nie mogli nic zrobić, bo straż była

uzbrojona i kierowała na nich karabiny. Dziecko zanieśiono do cerkwi i zamknięto wrota, a matka padła przed drzwiami zemdlona. Mimo że malec bronił się i wołał: „Mamo! Mamo!”, siłą powtórnie go ochrzczono. Dziecko z płaczu i przerażenia rozchorowało się śmiertelnie i trzy dni później zmarło, zaś matka dostała pomieszczenia zmysłów (<http://www.echokatolickie.pl/index.php?str=100&id=10782>). Ks. J. Pruszkowski podkreślił: *Lud całej wsi z płaczem o północnej godzinie wyprowadził ciało aniołka na cmentarz i sam je pochował, jak dzielny stróż swojej wiary ukląkł i pomodlił się do męczennika i patrona swojej wioski. Pop ani strażnicy nie śmieli temu orszakowi stawiać przeszkody.*

W kontekście podjętego wysiłku wspierania opornych unitów J. Łubieńska zapisała. *Wróciłam z Rzymu. Przywiozłam na piersiach 160 metryk*

i aktów ślubnych, 200 medalików i 100 relikwii św. Jozafata. Spódnice miałam podszytą 50 egzemplarzami «Parafii bez pasterza». Były to nauki obrzędów chrztu, aktów pokuty, skruchy doskonałej w godzinie śmierci, pogrzebów bez księdza, żywych różańców, przysięgi małżeńskiej przed starszą, skróconego katechizmu dla dzieci i łączenia się duchem z ofiarą Mszy św. gdzieś daleko odprawiane / ... / Myślałam, że się oberwę... Miałam ze sobą służbę unicką: dziewczynę, dwóch chłopaków, stangreta i lokajczyka. Przewiozłam ich za paszportami austriackimi. Chłopców w Krynicy przygotowano do spowiedzi i komunii świętej, dziewczyna wstąpiła za konwerskę do felicjanek.

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: kwiecień – czerwiec 2018

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W sobotę 7 kwietnia, w wigilię Niedzieli Bożego Miłosierdzia, do Sanktuarium w Łagiewnikach zorganizowana została parafialna pielgrzymka autokarowa. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Grup Modlitewnych, funkcjonujących przy naszej parafii. Pielgrzymce przewodniczył ks. Marcin Rola.

- W pierwszą niedzielę maja (w bieżącym roku przypadła 6 maja) parafia przeżywała swój doroczny odpust ku czci Chrystusa Odkupiciela. Zaproszonym gościem był kanclerz Kurii Metropolitalnej z Lublina – ks. Krzysztof Kwiatkowski. Na wszystkich Mszach św. głosił Słowo Boże. On też przewodniczył sumie odpustowej i poprowadził procesję Eucharystyczną. Odpust parafialny zgromadził chełmskie duchowieństwo i liczną grupę wiernych ze wszystkich parafii z terenu miasta.

- We wtorek, 15 maja, przeżywaliśmy uroczystość udzielenia naszej młodzieży sakramentu bierzmowania. Szafarzem tego sakramentu był J.E. Ks. Bp Józef Wróbel. Ks. Biskup w Słowie Bożym, skierowanym do młodzieży, podkreślił znaczenie dojrzałości chrześcijańskiej

i potrzebę oparcia swojej drogi życiowej na Jezusie Chrystusie. W tym roku do sakramentu bierzmowania przystąpiło 219 naszych młodych parafian.

- Dnia 31 maja, w uroczystość Bożego Ciała, wierni ze wszystkich chełmskich parafii zgromadzili się przy kościele p.w. Rozesłania Św. Apostołów, aby świętować kult Eucharystii. Uroczystościom przewodniczył J.E. Ks. Bp Józef Wróbel, który wygłosił bogate w treści okolicznościowe Słowo Boże i poprowadził procesję Eucharystyczną do czterech ołtarzy ulicami naszego miasta. Uroczystość Bożego Ciała zgromadziła liczną rzeszę chełmian. Publicznie manifestowali swoją wiarę i wierność Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie.

- W związku ze zmianami personalnymi w naszej archidiecezji nasz wikariusz ks. Marcin Rola został przeniesiony do parafii p.w. Bożego Miłosierdzia w Lublinie, a na jego miejsce został mianowany ks. Piotr Stasieczek, dotychczasowy wikariusz w Bychawie. Obu kapłanom życzymy owocnej pracy duszpasterskiej na nowych placówkach.

Okładka:

str. 1 – Stefan Garwatoski, Powstanie warszawskie (fragment)

str. 2 – Wojciech Kossak, Ranny kirasjer i dziewczyna (fragment)

str. 3 – Jerzy Kossak, Pościg za komisarzem (fragment)

str. 4 – Zdzisław Jasiński, Alegoria zwycięstwa w 1920 roku (fragment)